

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największy i najtańszy dziennik polski.
Abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo prenumero-
wać po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczeptań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
we Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodniowa prenumerata *Słowa Pol-
skiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy.

Za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych.)

Chwila dziejowa.

(=) Nikt nie myśli — mówi słynny filozof
amerykański — że dzisiejsza godzina jest godziną
krytyczną, stanowczą dla każdego. Człowiek wszak-
że powinien zapisać sobie w sercu, że każdy ucie-
kający dzień w roku jest najlepszym. W tem zna-
czeniu, każda chwila bieżąca jest chwilą dziejową,
zwłaszcza w odniesieniu do życia narodowego. Da-
wniej, kiedy naród cały pozostawał losy swoje wład-
com i stanowi rycerskiemu, wówczas momenty dzie-
jowe przychodziły na niego jakby z zewnątrz. Ale
dzisiaj, jak widzimy, narody są same kowalami swo-
jego losu; dzieje narodu dają w tym, a nie w innym
kierunku, nie dla tych lub owych zalet osoby panu-
jącej, lecz zależne są od świadomości i energii ży-

ciowej całego narodu. W głębiach życia narodowego
odbywa się stale proces przetwarzania świadomości
i woli narodu, mający znaczenie decydujące dla jego
przyszłości. W tem znaczeniu każda godzina jest
dla niego „krytyczną“.

My, niestety, nie wyrobiliśmy w sobie jeszcze
poczucia twórczej siły dnia bieżącego. Dla nas chwi-
łą dziejową było zwycięstwo Jagielly pod Grunwal-
dem, a nie jest nią ten straszny Grunwald obecny,
kiedy dwa narody bezpośrednio, bez wodzów zwarły
się z sobą w walce o byt materialny, o język, bro-
cząc krwią po Wrześniach. W tym roku ubiega 130
lat od czasu, gdy Galicya straciła swoją niezale-
żność, wchodząc do składu państwa austriackiego.
Był to moment dziejowy, który, rzecz można, odbył
się poza obrębem świadomości narodowej. Kraj za-
brano bez przeszkody, bez strzału, bez szamotania
i wybuchów rozpacz, tak, jak się zabiera pod swe
panowanie człowieka śpiącego. Galicya do tego cza-
su nie ocknęła się jeszcze. Podczas snu zatruto
w niej za sprawą rozmaitych Pergenów, Auersper-
gów, przez przewody żył szlacheckich, krew polską.
Po 130 latach uczuła przez sen zmorę niemieczyny
na sobie, uśmiecha się miłośnię do wspomnień grun-
waldzkich, ale nie może poruszyć ani ręką, ani no-
gą, w celu odrzucenia kultury niemieckiej, bo ją ma
w sobie.

Prasa, której działanie w kierunku uświada-
miania ogółu równa się budzeniu ludzi ze snu, nie
ma nie do roboty dopóki chodzi o fakty dokonane,
o „chwile dziejowe“ z przed laty. Do niej należy
godzina dzisiejsza i wywiązująca się z niej przy-
szłość. To też *Słowo Polskie* pod koniec tegorocz-
nych obchodów grunwaldzkich, mających na celu
przypomnienie dawnej przewagi naszej nad Niem-
cami, zapomniało, że „czas uderzyć w stru-
nę drugą, w czynów“. Cóż mieliśmy na my-
śli, pisząc te słowa?

Obchody narodowe mają doniosłe znaczenie dla
kultury ducha narodowego, ale nie są czynami. Da-
ją one duszy zbiorowej wzruszenie bierne, podobne
do tego, jakie wytwarza w nas dzieło sztuki. Po-
zbawione innego celu praktycznego prócz wywoła-
nia tego wzruszenia, odrzucają one w nas, być
może, uczucia analogiczne do tych, które nas oży-
wiały w czasach boju grunwaldzkiego, ale to jeszcze
nie tworzy chwili dziejowej, tak, jak wzruszenie,
wywołane poezją, nie wystarcza do kontynuowania
czynu, poczętego w poezji przez bohatera. Aby te
uczucia, podobne do wzruszeń estetycznych, miały
moc czynną, potrzeba podsunąć im dzisiejszą realną
treść życia i zapalić do niej duszę nie przez analo-

gię do jej blasków dawnych, lecz przez zrozumienie
interesu realnego chwili dzisiejszej.

Obchód narodowy, oparty na wspomnieniu uczuć
dawnych, jest tylko uscenizowaniem frazesu, jeżeli
wywołane nim uczucia nie będą odrazu wcielone.
O żaden inny czyn nam tutaj nie chodzi, jeno o zrzu-
cenie z siebie kultury obcej, a właściwie o wstrzą-
śnięcie w sobie poczucia narodowego, które
jest początkiem i źródłem czynów, tworzących dzie-
je narodu. Frazesów o niemieczyźnie, o naszej nie-
samodzielności nagadaliśmy się już wiele; cóż z tego,
skoro nie wydobyliśmy z siebie tyle dumy narodowej,
aby się wstydić, że te frazesy tłuką się dotąd nie
zrealizowane. Wyrzucamy z siebie te frazesy o nie-
samodzielności jak przez sen i umęczeni swoją nie-
mocą przewracamy się na łożu, szukając wezglowia,
od którego popłynie dająca więcej otuchy kołysanka.
Zamiast wytwarzać własną kulturę, woleliśmy brać
gotową od Niemców. Oddaliśmy za nią swoją duszę
i o mało nie wyrzekliśmy się języka. Język niemie-
cki mamy już we krwi obyczaju, którą każda z oso-
bna jednostka wytoczyć z siebie musi, aby przywró-
cić sobie czystość. Chwila, w którejby ogół to zrobił,
byłaby chwilą dziejową. Język, jak i ziemia, są do-
brem narodowym; nie jest to bynajmniej czczy patos:
wyzbywanie się języka ojczystego jest sprzedawa-
niem ojczyzny takim samem, jak wyprzedaż ziemi
w ręce wrogów.

Próżne są usiłowania opinii w kierunku tępie-
nia „hakatystów domorosłych“, lub przeciwko nabywa-
nię towarów obcych z krzywdą produkcji miejscow-
wej i t. d., bo nieprzeliczone są, nie dające się prze-
widzieć i schwytać objawy wyrodnienia duszy na-
rodowej. Cóż nam z tego, że wypłenimy w jednym
miejscu język niemiecki, kiedy nam winnem miejscu
ludzie zaczną się ruszyć, albo czeszczyć; cóż nam
z tego, że oduczymy się kupować towarów berliń-
skich, gdy zamiast nich sprowadzać będziemy towary
z Wiednia, albo z Pragi; cóż nam z tego, że w sto-
sunku do Niemiec wyrobimy w sobie odporność poli-
tyczną, gdy równocześnie siłą bezwładną wpadniemy
w objęcia Rosji? Najlepsza opieka nie ustrzeże
młodzieńca od złych czynów, jeśli mu się nie dało
pobrych zasad, jeśli nie może odpowiedzieć sobie na
pytanie, czy ma być porządnym człowiekiem, czy nie.
To samo — ogół. Musi on raz powiedzieć sobie, czy
chce być narodem samodzielnym, czy nie. Taka chwila,
kiedy naród na ten kryzys świadomości się zdobywa,
jest chwilą dziejową. To jest czyn i nieczem byłoby
popędzanie tu i owdzie błędy, ponoszone klęski, gdy-
by się widziało w 130 lat po rozbiórce, że naród
jest na drodze do wytrzeźwienia, że przychodzi do

STANISŁAW MASZEWSKI.

GARIBALDI ZA OCEANEM.

18)

1833—1848.

(Ciąg dalszy).

Gdy wjeżdżał w bory prowadził z sobą dwa-
naście wierzchowców. Wkrótce pozostały tylko dwa
konie i dwa muły. I te już dobywały sił osta-
tnich.

Zatem Garibaldi dał oba konie Anicie, by mo-
gła pędzić, często je zmieniając, a sam prowa-
dził muły bardzo wolno, karmiąc je liśćmi. Ale
wszelkie starania nie pomogły — wyczerpane zwie-
rzęta paść musiały. Więc pieszko włókł się dalej przez
te nieskończone bory „das Antas“.

Tymczasem Anita pędziła na koniach, o ile
reszta sił na to pozwalała. Wynędniała z trudu
i zimna, złamana cierpieniami głodu, żyła jeszcze
i trzymała się w siodle tylko myślą o synu, a ra-
czej śmiertelną trwogą, że wybiła ostatnia godzina
tego drogiego stworzenia. Więc lży palące ciekły
z jej oczu, zapadłych w głębi czaszki, rozpaczonym
wysiłkiem popędzała włokące się szkielety zwie-
rzząt i w niemej modlitwie błagała niebiosa o zba-
wienie.

Aż olbrzymie pnie lasu i splecione krzaki po-
częły się przerzedzać, deszcz ustał, a w cieniście
głębie puszczy wdarły się jasne promienie słońca,
zapalając dyamenty na obciążonych liściach. Konie,
czując bliski spoczynek, podwajały kroku.

Nagle osłepiające strumienie światła załazy
Anitę — skończyły się przekłete bory.

Ujrzała trzaskające płomienie ognia, wokoło
siedziała gromadka żołnierzy, z rozkoszą grzejąc

skostniałe członki. Na widok żony ukochanego wo-
dza zerwali się, zdjęli zeszytywniałą kobietę, ułożyli
przy ogniu, a dziecię starannie spowili we własne
flanelowe koszule. Inni rozbiegli się w poszukiwaniu
za żywnością.

W kilka godzin później Garibaldi wynurzył się
z lasu i znalazł uratowaną rodzinę.

Dziesięć dni minęło od chwili wkroczenia w
puszczę.

Korpus generała Bento Gonzales nadszedł
wyniszczony napadami niewyczerpanego w podstępach
pułkownika Kuny.

Dalej złączeni republikanie szli w pokój i do-
statku przez okolice zamożne do St. Gabriel, gdzie
założyli stały obóz.

W tem mieście Garibaldi posłyszał o sławnym
rodaku Anzani. Opowiadano, że, należąc do węglar-
zy, musiał uciekać z ojczyzny, walczył we Francji
i Portugalii pod przybranem nazwiskiem Ferrari, a,
odznaczając się wielką inteligencją, siłą i odwagą,
otrzymał stopień kapitana. Przy oblężeniu Oporty,
śmiertelnie cięty w czaszkę i kulą w pierś ugodzo-
ny, ledwie ozdrowiał na razie, ale kula, uwiązłszy
w płucu, spowodowała suchoty i śmierć w kilkanaście
lat później. Zmuszony opuścić Europę, przybył za
Ocean i ofiarował swą służbę zagrożonej republice
Rio-Grande. Dowodził piechotą w dywizji generała
Juan Antonio.

W Saint-Gabriel opowiadano legendy o przy-
tomności, sile i odwadze włoskiego oficera. Garibaldi
słyszając to pomyślał:

— Gdy spotkam tego człowieka, będzie moim
przyjacielem.

Myśl natychmiast w czyn zamienił. Dowiedzia-
wszy się, że Anzani wyjechał do miejscowości o
sześćdziesiąt kilometrów odległej, siadł na koń i po-
stanowił go znaleźć.

Nad brzegiem strumienia dostrzegł człowieka
obnażonego, jak pochylony prał koszulę!...

— To on — szepnęło mu przecucie.

Zsiadł z konia, zbliżył się, a, wyciągając dłoń
do nieznajomego, wymienił swe nazwisko.

Od tej chwili byli przyjaciółmi.

Spędzili dzień i noc razem, spowiadając się
z przeszłego życia, marząc o przyszłości nieszcze-
śliwej Italii, i przyrzekli sobie, że nigdy nie ważne-
go nie przedsięwzięją bez wzajemnego uwiadomo-
wienia.

Na drugi dzień o brzasku Garibaldi, zbudzi-
wszy się, już nie znalazł w izbie przyjaciela. Ale
sposrzedł leżące na łożku spodnie. Oto obaj byli
biedni i mieli po jednej koszuli. A że Anzani był
o parę spodni bogatszy, zatem ofiarował je przyja-
cielowi.

„Sześć lat życia, pełnych przygód i niebezpie-
czeństw — pisze Garibaldi w pamiętniku — nie
strudziły mnie, dopóki sam byłem. Ale teraz, skoro
miałem rodzinę, rozbrat z wszystkimi znajomościami
dawnymi, niewiadomość co po tylu latach dzieje się
z rodzicami, wzbudziły pragnienie, by zbliżyć się do
jakiejś miejscowości, gdzie będą mię dochodziły wie-
ści o matce i ojc. Mogłem na chwilę przyglu-
żyć w sercu te głębokie uczucia, lecz one z po-
wrotem wezbrały, domagając się właściwego ujścia.
A co najważniejsza, iż wcale nie słyszałem o tej in-
nej matce — Italii! Rodzina jest potężną — oj-
czyzna nieprzewycięzoną...“

„Więc postanowiłem wrócić do Montevideo,
prosząc prezydenta o zwolnienie i możliwość zebrania
sobie stada wołów, które w drodze, sprzedawane
powoli, miały pokrywać wydatki podróży.“

(C. d. n.)

świadomości swego położenia, do poczucia swoich sił, do wiary w siebie, że rośnie w dumę narodową. Obudzić się i stanąć na własnych nogach — to jest pierwsze zadanie. Wtedy obce wpływy same spadną i nikt nas do snu więcej nie nakłoni.

Do charakterystyki Krzyżaków.

Wobec wszystkich łgarstw i potwarzy, jakich nie skąpią sobie służalcze i hakatystyczne czasopisma prusko-brandeburskie względem bitwy pod Grunwaldem w r. 1410-tym, radzimy zwrócić uwagę na artykuł, pod nagłówkiem „Rozmaitości“, zamieszczony w zeszycie czerwcowym *Biblioteki Warszawskiej* (str. 367) z r. b. Są to cztery listy w sprawie stosunków polsko-krzyżackich, świeżo wydobyte z archiwum frankfurckiego, przetłumaczone na język polski i w komentarz zaopatrzone, z których dwa zwłaszcza pierwsze, pisane zaraz po bitwie, (pierwszy d. 29-go lipca, drugi d. 6-go sierpnia 1410 r.) przez duchownych polskich do jakichś wysokich dygnitarzy kościelnych, przebywających w Rzymie, z objaśnieniami pewnych szczegółów, celem informowania Ojca św. o prawdziwym stanie rzeczy, potwierdzają w zupełności to, co o Krzyżakach prawią kroniki nasze.

Pierwszy z tych listów mieści np. taki ustęp: „I jeśliby kto z zawistnych mówił, iż król, nasz pan, tatarów i odszczepieńców przeciw wiernym prowadził, jest prawdą o tyle, że to dla obrony swych ziem uczynił. Jakoż, oprócz z państw swoich własnych poddanych i niewielu tych, których brat jego Witold, w latach ubiegłych poddał pod jego władzę, obecnie sporo miał wiernych przybyszów, zwłaszcza Czechów, którzy zwycięsko i po bohater-sku się wraz z naszymi sprawiali.

Ależ i ci sami Krzyżacy brali podobnie ku swej pomocy prusaków, czyli niechrześciców, których zaledwie trzecia część ochrzczoną jest, a dwie inne trwają w błędach pogaństwa pod władzą krzyżaków, ponieważ ci nie starali się ich ochrzcić, lecz ich tylko, jako przydatnych do uciemiężania innych, utrzymują.“

Kubek w kubek tak samo postępują dzisiejsi wychowawcy krzyżacy, podnosząc między innymi gwałt przeciw Węgrom, odmawiającym Niemcom oświaty w ich państwie szkół niemieckich, a sami, w krainie uważanej za własną, katuszą dzieci polskie, odmawiające w szkole miejscowej pacierz w mowie ojczystej. To znaczy: Mnie, Niemcowi, wolno być Niemcem gdziekolwiek, u siebie, czy na obczyźnie, ale komu innemu wara!

Wybornie do rymu wygląda ta skarga krzyżacka na całe chrześcijaństwo przeciw Polakom, że używali w szeregach swoich Tatarów; zapomnieli tylko w pobożności swojej dodać (bo to uważali za pewne za swoje prawo), że sami przeciw krzyżowi Jagiełły wyprowadzali rzesze pogańskie, zamiast je chrzcić.

Drugi list ma ustęp jeszcze znamienitszy, świadczący znowu o cywilizacji krzyżackiej.

Nieznany skądinąd Błażej Stephim pisze:

— „Doszło zapewne do uszu waszych, ojcze wielebny, jakiego i jak wielkiego tyranstwa dopuszczali się krzyżacy nad poddanymi, a co większa, nad nawróconymi z pogaństwa do wiary Chrystusowej i wodą chrztu odrodzonymi, od chwili, gdy najjaśniejszy książę, pan i król polski, objął rząd tego królestwa, oraz ile krwi niewinnej od owego dnia

i dobrze przedtem nieludzko wytoczyli nie tylko z ludu pospolitego, lecz także z (królewskich) braci rodzonych i stryjecznych (aluzya do zamordowanych: Kazim. Korygiełły i Narymunt), okrutnie głowy ścinając i osadzając je na kopianach i palach. Niesyci krwi nowo nawróconych, wtargnęli nieprzyjaźnie jeszcze w roku zeszłym do Królestwa Polskiego, mianowicie do ziemi Dobrzyńskiej, gdzie, popaliwszy jedne zamki, a inne zniósłszy do szczytu i załogi wprowadziwszy do Torunia, wraz z innymi więźniami i zakładnikami, i gorszych niegodziwości spragnieni, nie tylko wiele szlachetnych mężów i niewiast żywcem spalili, ale, nienasycony w złości, i najsłabsze i najniebezpieczniejsze pochwycone dziewczęta, których tureczyn i tatarzyn oszczędza, do umoru dręczyli, o czym z boleścią serca donoszę“... — i tak dalej, w podobnych obrazach.

Pisma hakatystyczne wystawiają hufce krzyżackie jako falangę chrześcijańską i kulturalną, przeciw której wystąpiły pod Grunwald barbarzyńskie i półpogańskie jeszcze hordy Polaków i Litwinów: a oto co naoczny świadek, pod sumieniem kapłańskim, pisze o zachowaniu się tej cywilizatorskiej falangi. Pisma hakatystyczne nie widzą potrzeby sięgać do archiwów własnego kraju nawet, ażeby relację o Grunwaldzie i powodach bitwy oprzeć na gruncie historycznym, i jasno w świetle dnia postawić to, czego się chciało mistrzom zakonu i jakich oni używali środków, ażeby ugruntować „prawo niemieckie“, za które, według przemowy malborskiej, poległ pod Grunwaldem Uryk Jungingen, obecnie zaszczycony pomnikiem. Ustęp powyższy choć w części wartości prawa i tych środków objaśnia. Wypada nam nie zapominać o tem.

Tekst listów i ich wstępny komentarz w *Bibliotece warszawskiej* podpisali: Roman Pleniewicz i Tadeusz Lubomirski.

System obiecanek.

Wiedeń, 6 sierpnia.

(A.) Artykuł *Słowa Polskiego*, poświęcony upaństwowieniu gimnazjum cieszyńskiego, przyszedł w porę.

Na podstawie informacji, jakie zebrałem, uchodzi za rzecz pewną, że to upaństwowienie postanowiono w zasadzie przeprowadzić dopiero na rok przyszły to jest od roku szkolnego 1903/04. Matadorzy Koła polskiego wiedzieli o tem dobrze już przed wakacjami parlamentarnymi. Ale bali się publicznie wyjawiać prawdy smutnej. Prezes Jaworski, zainterpelowany na ostatnim posiedzeniu Koła polskiego, odpowiedział ostrożnie, wykrętnie:

— Co do upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego wiem, że upaństwowionem będzie. Nie wiem przecie, czy to upaństwowienie nastąpi w roku bieżącym, czy na rok przyszły.

Właściciel wielkiego krzyża orderu Leopolda, były minister, eksceleńcyja, prezes najlichnieszego klubu parlamentarnego, upoważniony przedstawiciel narodu polskiego w Wiedniu, słowem, osobistość, przed którą muszą się otwierać wszystkie drzwi, jeżeli tylko zechce taki potentat, jakich niewielu w życiu politycznym Austrii, nie umiał się dowiedzieć u ministra oświaty i skarbu, kiedy nastąpi upaństwowienie. Wszak tutaj chodziło nie o przeprowadzenie tego upaństwowienia, lecz o dowiedzenie się, kiedy to ostatnie nastąpi.

Trzeba być bardzo naiwnym, by uwierzyć temu dobrodusznemu zapewnieniu eksceleńcyi. Lecz

takie niby to ostrożne, wykrętne wyjaśnienia co do losu żądań i potrzeb kraju należą do systemu bałamucenia opinii polskiej w Galicji. Ów system uprawiają matadorzy Koła, jak również inspirowana przez nich publicystyka.

Uważny obserwator już dawno mógł zauważyć, że najpomysłniejsze wieści przylatują z Wiednia do kraju przed każdymi feryami parlamentarnymi i wakacjami. Te wieści są to jaskółki, zwiastujące powrót postów do kraju. Pp. posłowie, wiedząc, iż będą musieli codziennie ocierać się o społeczeństwo, które powierzyło im mandaty, pragną przygotować sobie spokojny pobyt w kraju, zasłonić się przed wyrzutami, przejednać słuszną rozdrażnioną opinię publiczną. Dlatego też przed każdymi feryami na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, przed odroczeniem Izby na lato, publicystyka usłużna donosi z Wiednia, że Koło wyjednało u rządu szereg ustępstw poważnych natury politycznej i ekonomicznej. Jest to dowód — dodaje publicystyka usłużna — usilnej służby Koła dla kraju; jest to zaprzeczenie wieściom, rozsiewanym przez zwolenników rozstroju, jakoby Koło zaniedbywało interesy narodowe.

I gdy czytelnik, uradowany dobrą nowiną, zaczyna z swej strony się oburzać na owych zwolenników rozstroju, nie spostrzega, że ostrożny nowinkarz z Wiednia na samym końcu telefonowanej wiadomości pomieszczył skromną uwagę: „Te pozycje będą wstawione do budżetu, który rząd przedłoży Izbie poselskiej w roku przyszłym“.

Do przyszłego roku tak daleko, a życie i pamięć ludzka tak krótkie! Ileż to wypadków niespodziewanych zajdzie przez dwanaście miesięcy; ileż to wyłoni się nowych żądań i nowych potrzeb, które zepchną z porządku dziennego poprzednie postulaty i obiecanki, na ich tle robione.

Ów system obiecanek, którym matadorzy Koła usiłują zażegnać słuszną niezadowolony opinii polskiej w Galicji, można najlepiej scharakteryzować z pomocą następującej anegdorki:

Pewien szlachcic podolski zwołał pewnego dnia żydów, zatrudnionych w jego dominium, czy to jako pachciarzy, czy jako karczmarzy i faktorów i oświadczył im groźnym głosem:

— Słuchajcie, co wam powiem. Patrzcie, oto stoi tutaj Siwosz. Tęgi koń! Jestem z niego zadowolony. Ale pragnąłbym go nauczyć mowy ludzkiej. Jeżeli mi nie nauczycie Siwosza w przeciągu roku mówić, rozpędzę was wszystkich na cztery strony świata.

Żydzi, stroskani, drapią się w głowę i milczą. Patrzą na siebie, patrzą na konia i znowu milczą. W tem wysuwa się naprzód Abramko, pachciarz, kłania się szlachcicowi do kolan i mówi:

— Jaśnie panie dziedzicu, ja wezmę tego konia, ja go za rok nauczę mówić.

Dobrze — woła szlachcic — ale pamiętaj: po roku albo Siwosz musi umieć mówić, albo was wszystkich wypędzę.

Gdy żydzi wyszli za dwór, przyskoczyli do Abramka, który spokojnie prowadził Siwosza za uzdę.

— Czy ty zwaryowałeś — krzyczą — jak mogłeś przyrzekać, iż za rok wyuczysz głupiego konia ludzkiej mowy. Przecież tego nikt nie potrafi.

— Cicho! cicho! — odparł spokojnie Abramko — rok cały to duży przeciąg czasu. W ciągu roku może puretz umrzeć, mogą ja umrzeć, może koń zdechnąć.

JAN TOPÓR.

Z ciemni.

(Dokończenie).

...W Imię Chrystusa: weź ten krzyż — usłyszał głos zdławiony, drgający...

...Błogosławieństwo Boga jest z zaparciem się każdym i z krwią ofiarną męczenników — zaszujały drzewa.

...Zbrodniarz, wyrodek, potwór... — mówił mu chaos ciemny, powtarzały gwiazdy na niebie, poczęło szeptać uporeczywie żdźbło każde — bratobójca, wieszateli... Moskiewski sługa, niewolnik, zaprzędaniec, pies, którego za ruble kupiono... Krwawy pies, tropiący ślady najbliższych... Moustrum, na widok którego matka, gdyby ożyła, po raz drugi do grobu z rozpaczą igroy by się położyła...

Las zaczynał się napępniać światłością. Czy go wzrok mami, czy jest to naprawdę światłość? Jakies białe postacie wydobywają się z głębi i suną, prawie płyną, ku niemu... Czują zapach trupi, zapach rozkładającego się ciała ludzkiego. Słyszysz szczykanie zębów i chrobot szkieletów. Tyle oczodołów patrzy na niego... Gdzieś rozlega się jęk: to wycie, to piekielny śmiech jakiś...

Zbytecznym jest jego trud: nie zastał tu nikogo. Nie czekali na niego — poszli za tamtymi i teraz nie darują mu już nigdy. Teresa i Zenon: czy on winien ich zgubie?

Sponiewierano ją... Kozacy... i otrulią się. Pamięta tę chwilę, gdy dawała mu medalik i rzekła cicho: niech pana Bóg powróci, panie Leonie. Polka egzaltowana, patriotka... A Zenon? Dlaczego buntował się na wzór tamtych?

Jak oni szli wtedy do lasu! Konie rżały ci-

cho, chłopcy pokrzykiwali półgłosem, lecz tak wesoło! Jeden miał dubeltówkę, drugi karabinek, wielu szable tylko. Ale szli... Tadeusz i Zygmunt na czele — obaj promieniejący, z blaskiem w oczach, z zapalem w obliczu. I skończył się ten zapal — na szubienicy.

Zawisli wysoko, zachodzącymi krwią oczyma spojrzeli jeszcze na niego. Ten wzrok ohydny widzi już trzydzieści siedm lat, widzi wciąż...

Zdradził ich? Spełnił tylko obowiązek. O kilkanaście czy kilkadziesiąt dusz buntowniczych nie dbał. Wraz z carem zaśpiewał im: *requiescat in pace*.

I żył dostatnio. Wyniósł się z kraju niespokojnego, dostał dobre miejsce w Orenburgu. Ożenił się z córką zamożnego „prystawa“, ma dzieci...

Nie potrzebował więcej. Tylko spokoju prawdziwego znaleźć nie mógł. Szubienice, katorga, samobójstwa — mąciły mu myśl i z równowagi wytrącały. Daremna okazała się jego chęć oddania choćby całego majątku...

Siedział oparty o jakieś drzewo, wpatrzył oczy w kłębiący się przed nim mrok... Myślał, roztrząsał, zagłębiał się w przeszłość, drżał przed pojawiającymi się znowu widmami pomordowanych, z przerażeniem ścigał wzrokiem wyrastające, jakby z pod ziemi upiory, ale nie miał już siły uciekać. O uszy obijał mu się śmiech straszny, na twarzy czuł dotyk rąk zimnych, oślizgłych, rąk trupich... Szeptał jakies słowa, rozmawiał głośno z sobą, to znów milkł, przyszykując oczy, jakby tem chciał odpędzić wstrząsający widok...

Bronił się w wściekłości przed tem, czyniąc po raz milionowy to, co czynił przez całe trzydzieści lat z górą. Ale na ziemi Niesłuchowskiej potężniało wszystko, każdy jej atom, zroszony łzami, lub krwią ofiarnych, drgał zgrozą i oburzeniem: oto moskiewski kat, oto Kain!...

Wyjął z kieszeni krzyż i trzymał go oburącz, jakby nim chciał zażegnać te krzyki...

I widział twarz błądą, twarz wykrzywioną zgrozą. Widział oczy, w których był ból i usta zsiniałe, szepejące mu:

— W imię Chrystusa: weź ten krzyż...

Zwiesił nisko głowę...

Świt wdarł się już do lasu i rozblękitniał wszystko, a on siedział jeszcze bez ruchu, skamieniały. Koło niego leżał Chrystus, rozpięty na krzyżu...

W lesie poczynano się życie. Po zagajach budziły się ptaki, trawa, kwiaty leśne i paprocie, pochylone pod ciężarem rosy, przeciągały się leniwie, oddychając głęboko. Surowy chłód poranka rozprasał pracowicie duszność, jaka zalegała z wieczora.

W powietrzu unosił się opar, idący ciągle wyżej i rozplywający się powoli w przestrzeni. Rzeźkość przenikała do lasu i nasycala go stopniowo, wyzwalaając z odrętwienia, w które był przez noc zakuty. Niebo różowiło szybko, ostatnie gwiazdy roztopiały się niedostrzegalnie w płaszczyźnie sklepienia. Wstawał dzień świeży i jasny, dzień letni, lipcowy.

Na drodze zaturkotał wóz i nieza długo ukazała się para koni niedużych, biegnących rączo i zgodnie. Wóz stanął. Wysiadło zeń trzech właścian — każdy z siekierą i piłą w ręce.

— Kmotrze przemówił jeden z nich — toż tu człowiek siedzi.

— Ehe?

— Człowiek, jak wam dobrze życzę. I jakiś cudaćny, z „kuferem“...

Trójka spojrziała ciekawie. Po chwili ruszyli ku siedzącemu.

— Cóż se tak siedneliście? — zagadnął jeden — i tak wczas? Pochwalony!

Z pomocą takiego systemu, wolno się bronić w chwili niebezpieczeństwa biednemu, żyjącemu z dnia na dzień Żydowi, lecz takiemu systemowi wywodzić opinie publicznej w pole nie powinno holdować Koło Polskie, najwyższa reprezentacja całego kraju. Taka metoda musi wywołać rozdrażnienie coraz to głębsze, które Kołu Polskiemu usuwają grunt z pod nóg i zdają je na łaskę ministra, grożącego w razach oporu rozwiązaniem Izby.

Przegląd polityczny.

(Wizyta cesarza Wilhelma w Rewlu. — Anglia i Japonia w Azji).

Wczoraj rozpoczęły się uroczystości z powodu wizyty, jaką składa cesarz niemiecki, Wilhelm II, carowi rosyjskiemu, w rosyjskim mieście portowym, Rewlu. Nic zabawniejszego jak kontrast pomiędzy rzekomymi celami zjazdu, a jego sceneryą. Oto oficjalne dzienniki już naprzód w artykułach wstępnych sławią ten zjazd, jako wielkie dzieło pokojowe, a tutaj przegrywa się ono w obliczu uzbrojonych szeregów, przy groźnym huku armat. Pobyt bowiem obu monarchów w Rewlu jest właściwie udziałem w rosyjskich manewrach morskich, a zajmie łącznie trzy dni: wczoraj, dziś i jutro. Wczoraj rano odbyły się najpierw ceremonialne wizyty na pokładzie statków dworskich: rosyjskiego „Standarta“ i niemieckiego „Hohenzollerna“, poczem nastąpił ogólny przegląd floty i popołudniu manewry, polegające głównie na różnorakim strzelaniu do ruchomych i nieruchomych celów. Dzisiaj dalszy ciąg tych manewrów, a jutro 8 sierpnia szczegółowy przegląd floty, poczem cesarz Wilhelm na swoich jachtach „Hohenzollern“ w otoczeniu doborowej flotyli o godz. 3-iej popołudniu odjedzie.

Mimo tego jednak napozór ściśle wojskowego charakteru odwiedzin, nie będą one pozbawione znaczenia politycznego, gdyż inaczej cesarzowi Wilhelmowi nie towarzyszyłby w podróży do Rewlu minister spraw zagranicznych hr. Buelow.

Naturalnie trzeba brać „cum grano salis“ przesadne nadzieje Niemiec, które radeby jakim takim bodaj pozorem ożłocić swoje obecne odosobnienie, jednak po niedawnej wizycie króla włoskiego w Petersburgu, obecna podróż cesarza Wilhelma, robi wrażenie, jak gdyby z całego trójpřzmyrza pozostała jedynie... Austria w roli tego, kto dla dwu innych sprzymierzeńców ma wyciągać kasztany z pieca. Oni poza jej plecami szukają nowych sojuszków, nawiązując nici nowych porozumień, a w zamian — jak to uczynił król włoski — nawet w przejeździe skrupulatnie unikają aby na jej terytorium nie stąpić.

Po azyatyckich tryumfach Rosji w opinii publicznej zapanało przekonanie, jakoby Anglia na tym dalekim wschodnim terenie politycznym zupełnie zdystansowaną została. Tymczasem pokazuje się, że Anglia pracowała wprawdzie po cichu, ale gorliwie i nieprzestannie. Przekonał o tem ogół świata politycznego traktat jej z Japonią, który obecnie Anglia, rozwiązawszy sobie ręce w Południowej Afryce, już po części realizować próbuje.

Również wielkie wrażenie zrobił świeżo — znany pobieżnie z telegramów — handlowy traktat

angielsko-chiński, o którym panuje zdanie, że wymierzony jest przeciw Francji.

Powracamy jednak do wspomnianej realizacji traktatu poprzedniego, japońsko-angielskiego. Oto ufa w pomoc i poparcie Anglii, Japonia poczyni się rządzić w Korei, jak się to mówi, niby szara gęś, a poseł japoński w Seoulu zachowywać się ma, jak gdyby był opiekunem i moralnym zwierzchnikiem króla koreańskiego. Rosji naturalnie się to nie podoba, a inspirowane jej dzienniki biją na gwałt, że zachowanie się to sprzymierzonych jest złamaniem dawniejszej umowy, wedle której Rosja w interesie pokoju publicznego wycofała swe wojska z Korei, pod warunkiem, że i tamci się wycofają.

Ale na tem nie koniec: wpływy Japonii, a właściwie Anglii pod firmą japońską, poczynają silnie występować także w Siamie, gdzie się ścierają z francuskimi interesami. Doszło nawet do tego, iż niektórzy twierdzą, jakoby pomiędzy Japonią a Siamem stanął sojusz, a przynajmniej był w drodze do urzeczywistnienia. Na razie wpływ Japonii objawił się w odcudzoziemszczeniu, a właściwie odfrancuszczeniu armii siamskiej. Kapitan Richelieu, który przez szereg lat, jako instruktor floty siamskiej, oddał jej wielkie usługi, zmuszony był ustąpić wraz z wielu innymi europejskimi oficerami, a w ich miejsce nie powołano już Europejczyków.

Można więc powiedzieć, że Anglia znajduje się na azyatyckiej widowni w całej pełni przy robocie i nietylko skwapliwie naprawia szwy swojej polityki, które nieco popękały, podczas jej wysiłków południowo-afrykańskich, ale ma dość czasu i siły, aby nadto tu i ówdzie zadać dotkliwy cios swoim przeciwnikom.

Z ziem polskich.

(Biadania „Germanii“. — Socjaliści niemieccy a sprawa Loehninga. — Projekt reformy sądowej w Królestwie).

Berlińska *Germania* w artykule p. t. „Jak się protestantyzuje wschód?“ — biada, że komisja kolonizacyjna ruguje także Niemców katolików.

„W Mochach (pod Kaszczorem) — pisze *Germania* — kupiła komisja kolonizacyjna folwark, a landrat powiatu babimojskiego ogłosił w „*kreisblacie*“, że nabywcami parceli mogą być tylko Niemcy protestanci. W przeszłym tygodniu wykupiła komisja kolonizacyjna w Kaszczorze dwa inne gospodarstwa z rąk Niemców katolików. Jedno gospodarstwo sprzedał właściciel jego świadomie komisji — lecz drugie, większe, boz którego mniejsze nie miałyby znaczenia, kupiła komisja kolonizacyjna za pośrednictwem Żyda i przy pomocy podstawionego Niemca katolika.

Właściciel, który wyraźnie się zastrzegł, że gospodarstwo swe chce sprzedać tylko katolikowi, cieszył się, iż taki nabywca się znalazł. Lecz radość jego była krótką, bo zaledwie wrócił z sądu do domu, wykryła się cała robota i że ów nabywca katolik był tylko podsuniętą przez kolonizację figurą. A aby dopełnić miary urągawiska, ów katolicki nabywca został administratorem nabytego gospodarstwa. W niemieckiej parafii Kaszczorskiej na około 4.000 dusz jest 50 do 60 protestantów, dla których przed półtorarokiem przysłano pastora. Lekarz protestant, który krótko potem się tam osiedlił, ma otrzymywać 1.800 marek rocznego zasiłku od haka tyzmu. W taki to sposób wypycha się Niemców katolików poza ich próg. I to ma się nazywać „poparciem niemieczyzny!“

Tak biada *Germania*, ta sama *Germania*, która dla przypomnienia się rządowi tylokrotnie nastawała na Polaków i brała w obronę tych kulturników centrowych, którzy dla karyery uprawiają germanizację, a nawet hecę przeciwko Polakom.

„Niechaj centrowcy — pisze z powodu tego artykułu *Goniec Wielkopolski* — teraz na swej skórze także odczuwają skutki swej polityki. Poprzed wniosku Koła Polskiego o imienne głosowanie w sprawie antypolskiego funduszu ćwierćmiliardowego posłowie centrowi nie chcieli, powynosili się, wykreślił sianem — a teraz poczynają się lamenty.

Centrowcy jeszcze nieraz odczują na swej skórze skutki lichego swego politykowania i wyparcia się zasady: „za prawo i sprawiedliwość“. Nie umieli stanowczo wystąpić przeciw kolonizacji, niech im teraz gorzkie pigułki smakują!“

Z powodu znanego oświadczenia Loehninga i dymisji jego pisze organ socjalistyczny *Posener Volkszeitung*:

Spodziewamy się, że nasi „towarzysze“, uzyskają odpowiednio ten wspaniały środek agitacyjny, jaki rząd opozycji zgutował i zaagitują przed wyborami do parlamentu wśród wszystkich niższych urzędników. Musimy zaapelować do poczucia honoru tych urzędników.

Specjalna komisja rządowa, obradująca w Petersburgu, postanowiła obdarzyć Królestwo Polskie sądami ławniczymi na wzór istniejących w Niemczech, dla spraw małej wagi, — ale tak zmienionych, aby, jak się wyraził *Warszawski Dziennik*, wymierzanie sprawiedliwości było prędsze, wydatki państwowe mniejsze i żadna obawa o to, iż miejscowe społeczeństwo pocnie wywierać jakikolwiek wpływ na

wymiar sprawiedliwości. Ponieważ do sądów przysięgłych, istniejących także w rdzennej Rosji, właśnie dlatego dopuszczono obywateli, aby społeczeństwo mogło wywierać wpływ na wymiar sprawiedliwości, przeto z odezwania się warszawskiego rządowego organu odrazu widać, jaka była intencja specjalnej komisji petersburskiej, która obmyśliła ów projekt reformy sądowej dla Królestwa. Ani na rzadę, ani na sądy niech polskie społeczeństwo nie wywiera żadnego wpływu! — takie jest życzenie czynownictwa. Taka reforma przerażała też owo społeczeństwo, bo te nowe sądy muszą być gorsze od istniejących teraz.

Sądy przysięgłych, wyrokujące w ostatniej instancji, tak, że nie ma odwołania się od ich wyroków do wyższego sądu, lecz można tylko uzyskać unieważnienie procesu, istnieją w całej rdzennej Rosji, lecz nie istnieją w Królestwie. W niem zamiast tych sądów są wyłącznie koronne, złożone z samych Rosyan, a zwane „okręgowymi“. Od każdego zgola wyroku tych sądów można się odwoływać do jednego na całe Królestwo wyższego sądu, również wyłącznie koronnego i złożonego także z samych Rosyan.

Stało się to niemal zwyczajem odwoływać się od wyroków sądów okręgowych do owego wyższego sądu. Wedle urzędowej statystyki, ów wyższy trybunał otrzymał w ciągu lat dwudziestu czterech (od 1876 | 1900), to znaczy od chwili swego powstania na gruzach dawnych przedpowstaniowych sądów, 34.405 rekursów przeciwko wyrokom sądów okręgowych. Z tej liczby spraw trybunał unieważnił wyrok i nakazał powtórnie przeprowadzić śledztwo i proces w wypadkach, stanowiących 31,8 proc. wszystkich rekursów, a w wypadkach stanowiących 33,4 proc. ogółu rekursów, odrazu uniewinnił skazanych przez sądy okręgowe.

Zatem tylko 34,8 proc. spraw, osądzonych przez te okręgowe sądy, wyższy trybunał zatwierdził. Wynika z tego, że z każdych trzech procesów dwa były osądzone krzywo przez trybunały okręgowe. Jest to zapewne skutkiem nietylko niedoświadczenia sędziów, zasiadających w owych kolegialnych trybunałach, ile raczej ich niechęci do miejscowego społeczeństwa. Lecz rozmach niesprawiedliwości, popełnianej z politycznych pobudek, był krępowany apelacją do wyższego trybunału, przyczem jednak bieg spraw musiał być powolny, a koszt utrzymania nader liczego trybunału wyższego bardzo wielkie.

Jak wyjaśnił *Dziennik Warszawski*, postanowiono tedy i kosztą zmniejszyć i bieg spraw przyspieszyć, lubo sprawiedliwość na tem ucierpi. A ucierpi dlatego, że sądy nowego typu, owe zaprojektowane ławników, pozostaną w gruncie rzeczy tymi samymi sądami okręgowymi, ale od wyroków ich już nie będzie apelacji, jak niema jej od wyroków sądów przysięgłych. Pozostanie tylko prawo apelacji do senatu petersburskiego o unieważnienie procesu z formalnych powodów. Sądy ławnicze niemieckie składają się z dwóch obywateli i jednego sędziego koronnego, dano więc w nich przewagę żywiołowi obywatelskiemu. Natomiast w zaprojektowanych dla Królestwa sądach będzie zasiadało trzech sędziów koronnych, z których jeden przewodniczący i trzech obywateli. Przy oddawaniu głosów przewodniczący głosuje z innymi i w razie równości głosów przeważa ta strona, po której stanął przewodniczący. A zatem zawsze zadecydują sędziowie koronni, a ławnicy będą tylko dekoracją. Taka reforma niepomyślną jest dla społeczeństwa dlatego, że te sądy ławników będą rozstrzygały nietylko w sprawach karnych, w których krzywdą jednostek rzadko kiedy staje się krzywda powszechną, ale także w sprawach cywilnych, te zaś wywierają głęboki wpływ na stosunki społeczne.

Żłodzieje i policja rosyjska.

Włocławek, w sierpniu.

Miasto nasze choruje na hiperprodukcję... złodziei. Właściwie nie jest to przeważnie produkt miejscowy, ale importowany, przysłano tu bowiem około 300 t. zw. „pobytowych“, którzy za popełnione gdzieindziej kradzieże skazani są na zamieszkanie we Włocławku. Rzecz prosta, że cała ta horda nie ima się żadnej pracy, ale utrzymuje się w dalszym ciągu ze swego rzemiosła. A przychodzi to im tem łatwiej, że policja tutejsza jest dziwnie dla złodziei pobłażliwa. Istnieją nawet wcale nie bezzasadne przypuszczenia, że policja włocławska znajduje się w cichej a korzystnej spółce ze złodziejami. To też zuchwałość artystów wytrycha dochodzi do przerażających rozmiarów.

Wchodzą poprostu w biały dzień do mieszkań i żądają premii asekuracyjnych od okradania grożąc w przeciwnym razie niechybnym ogołoceniem z nieruchomości i gotówki. Potulni mieszkańcy Włocławka płacą, bo i cóż mają robić? Przywoływanie na pomoc policji ten tylko skutek mieć może, że się dostanie nożem w bok od rozdrażnionego oporem „pobytownca“, jak się to już niejednokrotnie zdarzyło.

Wyciąganie puglaresów w dzień biały z pod zapiętego tużurka należy do ulubionych „sportów“ nudzących się na przymusowej wilegiaturze złodziei. Posiadają oni własną organizację, tworząc poniekąd „państwo w państwie“; znany wszystkim mieszkańcom Włocławka p. Sporny, jest ich jawnym naczeln-

Bojkowski spojrzał. Twarz mu nie drgnęła. — Nie zwyczajnim takich gości oglądać — uśmiechnął się dobrodusznym włościanin. — Nie musicie być tutejszy... Z dalekacie? Wędrujecie? Bojkowski patrzył na nich szeroko rozwartymi oczyma...

...Błogosławieństwo Boga jest z zaparciem się każdym i z krwią ofiarną męczenników... — zaszumiały drzewa głośno.

...Zbrodniarz, pies krwawy, zaprzędaniec, wie-szatiel... — odpowiedział jęk jakiś.

— Powiedziecie... — zaczął szeptać Bojkowski — powiedziecie...

Chłopci spojrzeli uważnie na niego.

— Powiedziecie... — mówił z wysiłkiem Bojkowski.

Ale nie rzekł nic. Gromadka stała, poglądając po sobie ze zdziwieniem. Wreszcie wysunął się wysoki, barczysty chłop i położył ciężko rękę na ramieniu Bojkowskiego.

— No, panie — wyrzekł szorstko — pijany ty jesteś, albo w nocy nie spałeś, czy co? Ty, panie, nie gadaj byle czego, bo i wstyd... Ot, pójdź do wójta, albo do którego z nas, „śnapy“ złopnij i prześpij się w stodółce... Zaraz ci ulży i w głowie ci się zrobi „miękkiej“...

Bojkowski oparł głowę na dłoni i patrzył przed siebie bezmyślnie. Za lasem u horyzontu wstawało ogromne żółte słońce. Podnosiło się szybko i zarzucało ziemię sнопami złotych światł. Promienie te przedzięrały się przez gęstych lasu i rozświetlały go coraz więcej... Las poddawał się z rozkoszą tej pieszczocie, otulał się promieniami i wchłaniał chętnie ich słabe jeszcze ciepło. Młode chojaki otrząsały z siebie resztkę odrętwienia i prostowały członki. Wyciągały wieloreczne ramiona ku niebu, igrając swawolnie ze słońcem. Była w nich bujność i żywotność nieokielznana, pewna siebie tężylna junacka i jakies ogromne rozradowanie. Począł nowy dzień życia — młode i świeże, jak ów dzień...

nikiem, a cała szajka dzieli się na złodziei wyższej i niższej rangi, stosownie do zasług i zdolności.

O tem wszystkim wie całe miasto nasze, wie oczywiście i policja, ale udaje głuchą i nieświadomą, gdyż sama na wspólnictwie ze złodziejami dobrze wychodzi. Tutejszy policmajster p. Grotte de Bucke jest zupełnym słamazarą, a przytem wiecznie potrzebuje gotówki. Nic dziwnego, że mieszkańcy Włocławka są zdani na łaskę i niełaskę „pobytywych”.
X. X.

Znaczenie zdrowotne regulacji miasta.

Przed laty zakładano osady przy dworach i zamkach możnych i panujących, a w ich zakładaniu panowała największa swoboda. (Nie jest to zupełnie słuszne zdanie. *Przyp. Red.*) Nikt wprawdzie nie był krępowany liniami regulacyjnymi, nikomu nie przyszło do głowy myśleć o obliczeniu minimalnej szerokości ulicy lub najwyższym spadem dopuszczalnym, a wdzięczne gosposie załatwiały bez ceremonii na ulicy rozliczne sprawy kuchenne, nikt nie chciał ucyzuwać potrzeby światła i powietrza świeżego w domu i po za domem, — ale na odwrót, jak zgubne następstwa powstawały w osadach w ten wolny i niekrępowany sposób założonych. Tyfusy, cholery i mnóstwo innych niebezpiecznych chorób miały swe gniazda rozplódzone zawsze tylko w miastach, o czem dostatecznie świadczą kroniki historyczne. Do tego straszna potęga ciemnoty, panująca wszechwładnie w wiekach średnich, a ochładzająca za pomocą paragrafu „dwadzieścia pięć” wszelkie umysły, żądające światła, czystości i ciepła, przekonująca ogół zbyt rychło i dobitnie, że dążenie do higienicznego budowania i rozszerzania miast było śmiertelnym grzechem przeciw zwyczajowi, uświęconemu tradycją dawnych dobrych czasów.

Dopiero w wieku ubiegłym, kiedy się udało znieść owe wały forteczne, a w szczególności kiedy medycyna i technika nie znalazły przeszkód, poczęły się rozwijać w sposób zbudowawczy szybki i pomyślny, zaczęto się zastanawiać nad wielką śmiertelnością w miastach i nad sposobami zaradzenia złemu.

Rzućmy okiem na dane statystyczne Galicji a przekonamy się rychło, że i dzisiaj jeszcze stosunki zdrowotne w miastach są bardzo niekorzystne w porównaniu ze stosunkami na prowincyi.

Dr. Ostaszewski-Barański podaje w „Wiadomościach statystycznych o mieście Lwowie”, że we Lwowie z ogólnej sumy zmarłych za czas od roku 1881 do roku 1894 wypada: na dzieci do lat 5-ciu 36·7 proc., zaś na dorosłych 63·3 proc.

Podobne liczby podaje dr. Rutowski w „Statystyce Galicji” rok III. 1891, według którego śmiertelność dzieci w latach 1881—1887 wynosiła z ogółu zmarłych: we Lwowie 39·24 proc., a w Krakowie 39·14 proc., zatem śmiertelność dorosłych we Lwowie 60·76 proc., w Krakowie 58·54 proc., czyli okrągło możemy przyjąć z ogółu zmarłych w miastach 39 proc. dzieci, 61 proc. dorosłych.

Porównajmy teraz te liczby z liczbami odnoszącymi się do powiatów.

Podczas kiedy śmiertelność we Lwowie i Krakowie wynosi jak dopiero powiedziano 39 proc., dosięga w niektórych powiatach, jak Wadowice, liczby 52·68 proc., zaczem idzie znacznie mniejsza śmiertelność dorosłych.

Nadmienić tutaj należy, że w statystyce dra Rutowskiego tylko miasta Lwów i Kraków są traktowane oddzielnie od swoich powiatów. Wszelkie inne powiaty — miasto i wieś — traktowane są sumarycznie. Nie wątpimy, że gdyby statystyka odróżniała wszędzie wieś od miasta, wypowiedziana wyżej różnica śmiertelności w miastach i na wsi znalazłaby jeszcze silniejsze potwierdzenie.

Wykazane powyżej daty czerpane są tylko z jednego rocznika statystyki dra Rutowskiego. Możemy jednak upewnić szanownego czytelnika, że wszelkie inne roczniki wykazują liczby zupełnie do poprzednich zbliżone. Twierdzić zatem stanowczo można, że na prowincyi, gdzie o poradę lekarską trudno, a ciemnota z niedbalstwem ludu wiejskiego idą w parze, tam śmiertelność dzieci jest bardzo wielka, zaś śmiertelność dorosłych mniejsza, a stosunek ten zupełnie odwrotnie przedstawia się w miastach.

Nie od rzeczy będzie tu jeszcze zwrócić uwagę na okoliczność, że w przyczynach śmiertelności w miastach najsilniej występuje gruźlica. Mamy bowiem we Lwowie i Krakowie z ogółu zmarłych około 21 proc. tej strasznej prawdziwie miejskiej choroby ulegających, podczas gdy w całej Galicji poza Lwowem i Krakowem udział odosny wynosi przeciętnie tylko 10 proc.; a tak tu jak i tam, choroba ta dotyczy przeważnie dorosłych, a w słabym tylko stopniu dzieci.

Na tem jeszcze nie koniec. Wiadomo powszechnie, że im gęstsze zaludnienie w miastach, tem większa śmiertelność.

Stübgen w dziele „Der Städtebau” na str. 399 określa, że zaludnienie w miastach po 600 osób na każdy hektar zabudowanej powierzchni uważane jest jako zaludnienie bardzo gęste, po 300 osób jako średnie, a po 150 osób jako zaludnienie słabe.

Zapytajmy teraz o stopień zaludnienia we Lwowie. Inżynier Zarzycki w „Projekcie kanalizacji miasta Lwowa” podaje, że we Lwowie mieszka na

jednym hektarze: w śródmieściu 457 osób, w I. dzielnicy 208 osób, w II. dzielnicy 322 osób, w III. dzielnicy 364 osób, w IV. dzielnicy 245 osób.

Mamy zatem we Lwowie zaludnienie średnie, a jednak przeciętna śmiertelność 31 *per mille* jak wielką nam się wydawać musi w porównaniu z śmiertelnością w innych miastach europejskich, skoro mamy wedle D'Avigdora „Das Wohlbefinden des Menschen in Grossstädten” str. 131, w Londynie 21·0, w Paryżu 23·0 *per mille*!

Ale prawda, że w Londynie przy projekcie regulacyjnym położono wielki nacisk na zmniejszenie gęstości zaludnienia.

Jeszcze jedna uwaga. Czytamy w statystyce Galicji, że bardzo liczny kontyngent obłąkanych rekrutuje się z urzędników i rękodzielników. Zapyta niejednen: A cóż miasto temu winno?

Ale zwróćmy uwagę na okoliczność, że podczas kiedy mieszkaniowiec wiejski pełną piersią zażywa świeżego powietrza a z tytułu zajęcia swojego jest cały dzień w ruchu i co chwila używać może świeżej kapieci, tak znowu mieszkaniowiec miasta z klasy urzędniczej, uboższej po przemęczeniu się we dnie w ciemnym, zakurzone, często wilgotnym biurze lub warsztacie używa tych wiejskich przyjemności tylko w urojeniu; a przecie wegetowanie w takim otoczeniu wcale się do utrzymania świeżego pogodnego umysłu przyczyniać nie może.

Wobec tak niefortunnego stanu zdrowotnego w miastach, nasuwa się mimowoli pytanie: gdzie leży przyczyna złego? Niejednen robi uwagę, że może personal sanitarny i medycyna nie dorosły do swego zadania? Wcale nie. Ale kiedy lekarz tłumaczy chorobę tylko u pojedynczych osób i podaje środki zaradcze przeciw zawleczeniu choroby w miejsca sąsiednie, tak znowu do usunięcia przyczyn chorobowych, do podniesienia życiowego stanu zdrowotnego i zmniejszenia śmiertelności mieszkańców miejskich powołanym jest tylko inżynier, mianowicie przez projektowanie i wykonanie regulacji miasta.

Pod regulacją miasta rozumiemy cały szereg czynności technicznych mających na celu uzdrowienie miasta, ułatwienie komunikacji ulicznej a w końcu nadanie miastu okraszy zewnętrznej czyli wyglądu estetycznego. Wchodząc w szczegóły, winna tu być mowa o higienicznym budowaniu domów, o zakładaniu wodociągów i kanalizacji, o budowie dróg, ulic, kolei konnych i innych, o zakładaniu placów publicznych i ogrodów, o rozmieszczeniu gmachów urzędowych i monumentalnych, następnie o regulacji lub ubezpieczeniu potoków jakoteż osuszeniu bagnisk w pobliżu lub obrębie miasta się znajdujących a w końcu o projekcie rozszerzenia miasta na przyszłość itp.

Ponieważ jednak szczegółowe omawianie każdego z wyżej przytoczonych działów prowadziłoby tutaj daleko, przeto z tego powodu jakoteż z powodu, że co do wielu z tych punktów istnieją ścisłe i znakomite teorie, mówić będziemy przeważnie o regulacji miast w rozumieniu geometrycznym i to tylko ogólnikowo tem bardziej, że celem niniejszej rozprawki nie jest wcale rozstrzygnąć ścisły teoretyczny wywód o projektach regulacyjnych, lecz przede wszystkim dać popęd do regulacji miast ze względu na nasze oplakane stosunki.

Inż. WINCENTY BARCZEWSKI.

Nowa jaskinia gry.

Obrała ona sobie swoje siedlisko tuż u samych prawie bram Paryża w oddalonej od niego o 12 minut jazdy kolejną miejscowości Enghien, posiadającej liczne źródła siarczane i odwiedzanej chętnie przez ludność izraelską, których frekwencja dochodzi tu w najgorętszej porze sezonowej do trzech, nieraz nawet czterech tysięcy głów.

W ostatnich czasach, prawdopodobnie skutkiem tak wielkiego napływu Izraelitów, zaczęła publiczność chrześcijańska, zwłaszcza wytworniejsza jej część, Enghien omijać. Należało temu jakoś zapobiedz i ściągnąć ją napowrót do tego uzdrowiska. Ale jak? Nic łatwiejszego. Założyć w Enghien dom gry, na wzór istniejącego w Monte-Carlo, a skutek będzie więcej, niż pewny.

Myśl tę — jak się wkrótce okazało — iście genialną, rzuciło kilku giełdźiarzy paryskich, przjęto ją zaś w kołach interesowanych z takim zapalem i entuzjazmem, że w mig prawie zebrano kapitał zakładowy w kwocie dwóch milionów franków i przystąpiono odrazu do urządzenia odpowiedniego lokalu, pozostawiając troskę o uzyskanie koncesyi kilku „wpływowym osobistościom”, również w całym tem przedsięwzięciu interesowanym.

Niebawem wszystko było gotowe i Monte-Carlo *en miniature* zaczęło funkcjonować, czyli przyprowadzać dziennie setki ludzi za pomocą „Les petits chevaux” o utratę często krwawo zapracowanego grosza.

Przypatrzmy się jednak, jak ta nowa jaskinia gry wygląda.

Wszystko w niej jest tak urządzone, ażeby nieszczęśliwcom, szukającym rozrywki przy zielonym stoliku, jak najbardziej pobyt tutaj umilić i uprzyjemnić. Dość powiedzieć, że sala gry przytyka zaraz do sali teatralnej, w której grają co wieczór najlepsze paryskie sztuki sezonowe, z najlepszymi aktorami w obsadzie ról. Zaledwie jedna ściana oddziela obie te sale od siebie. Nie jest to jednak

sam tylko czysty przypadek. O nie. Jest w tem główny, bardzo sprytnie obmyślany powód.

Chodzi mianowicie o to, ażeby w czasie przerw pomiędzy poszczególnymi aktami, w czasie tzw. „antraktów”, uprzyjemnić czas rozmaitym, żadnym wrażeń przy zielonym stoliku „monsieur’om”. Gdy więc „madame” siedzi sobie w teatrze i lornetuje znajdujące się w niem osoby, „monsieur” opuszcza je na chwilę, ażeby zapalić papierosa i przejść się trochę po „świeżem powietrzu”. „Madame” nie ma oczywiście nic przeciwko temu — bo i na cóż by się jej to nawet zdało — i „monsieur” idzie zaczerpnąć „świeżego powietrza” prosto do sąsiedniej sali gry. Przepędza sobie tam cały czas antraktowy przy stoliku z „konikami” i wraca potem do swojej połowicy, lżejszy naturalnie o parę ludorów.

Historia ta powtarza się po każdym akcie, a gdy przedstawienie się skończy, małżonkowie wracają w najlepszym humorze do domu. I nie dziw, bo przecież dobrze się bawili: ona w teatrze, on w sali gry. A że tam trochę pieniędzy przepadło — to i cóż? Fortuna kołem się toczy. Pójdą więc jutro znowu do teatru, a może „Les petits chevaux” będą łaskawsze.

Nie sami jednak tylko „monsieur’owie” odwiedzają ten przybytek hazardu. Daleko więcej ofiar pada tu ze sfer uboższych, albo przynajmniej średnich, z tych mianowicie, w których na zdobycie tego, co się tu w jednym niemal mgnieniu oka przegrywa, potrzeba długich lat wytężającej pracy, długich lat wysiłków, bądź duchowych, bądź fizycznych. Faktem jest bowiem, że przy zielonym stoliku jaskini gry w Enghien zasiadają przeważnie ludzie, rekrutujący się ze sfer urzędniczych, kupieckich, rzemieślniczych, nawet studenckich, przynani tu *auri sacra fame*, ażeby ciężko zapracowany, nieraz nawet pożyczony grosz złożyć na ołtarzu tego nie-nasyconego molocha hazardu, który stokroć więcej pożera, niż daje. Stąd też ofiar tu bez liku, szczególnie — bardzo mało.

Jedynym szczęśliwcom, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, jest tak zwany „bank”, pozostający w rękach żydowskich, który dziennie bajonkie sumy zarabia, sam nie rezykując. Zarobek jego obliczyć bardzo łatwo.

Gra odbywa się przy czterestu stolikach, każda tura trwa dwie minuty, w ciągu więc godziny jest przy każdym stoliku 30 tur. Od każdej takiej tury bank zyskuje jednego franka, jeżeli więc pomnożymy 30 przez 14 otrzymamy zysk w kwocie 420 franków, który za każdą godzinę przypada „bankowi” w dziale. Jest to jednak zysk najniższy, t. j. od najniższych stawek, gdy zatem te stawki są wyższe, zysk banku wzrasta często w trój- a nawet w czwórnasób. Przypuśćmy jednak, że stawki są zwyczajne, to gdy się zważy, że gra trwa od godziny 2 popołudniu do białego rana, najmniej zaś dwanaście godzin, wynika z tego, że w ciągu jednego dnia zarabia „bank” na czysto okrągłych 5.240 franków.

I pomyśleć, że to wszystko dzieje się pod okiem i opieką władz, mimo, iż kilka skandalicznych wypadków, które się w ostatnich czasach w Enghien zdarzyły, powinny były ją aż nazbyt dowodnie przekonać, jakie to praktyki uprawia się w tych kwintnych salonach, w których traci się nie tylko swoje ale i cudze mienie, zaprzepaszcza się nie tylko szczęście, ale i dobre imię całych rodzin. Lecz cóż? Rząd ciągnie z tego bardzo przyzwoite zyski, a przytem rozmaite „wybitne osobistości” umieją zbyt dobrze chodzić około interesu — na cóż więc tracić jedne, a zrażać sobie te ostatnie.

Jaskinia gry w Enghien może więc być o swój los spokojną, a przy odpowiednim „poparciu” kto wie, czy nie zakasuje w niedługim już czasie Monte-Carlo, którego — jak na razie — jest jeszcze miniaturą, czyli, że mniejsze pochłania ofiary. Kto wie jednak czy to nie gorsze i nie niebezpieczniejsze...
(c.)

MAŁY FEJLETON.

Pierwszy mundurek

Boże mój! co to była za radość kiedy Stach wrócił z ojcem ze Lwowa z pierwszym srebrnym paskiem na kołnierzu! Mama ścisłała i wycalowywała pierworodnego chwalać go, że się spisał tak dzielnie, że pomimo nauki prywatnej, której mu udzielała na wsi młodziczka nauczycielka panna Bronia, ogromnie dla swego wychowanka pobiła i nie zbyt imponującą mu powagę swej drobnej, bladej twarzyczki: zdał tak świetnie wstępny egzamin we Lwowie! Ale baczne oko dostrzedz mogło nie samą tylko radość w oczach matczynych; czasem w nich lży się zakreśliły, gdy spojrzęła na syna.

— Cóż oni z ciebie zrobili Stachu? Jezus Marya!

Z slicznych długich, czarnych, bujnych kędziarów, które szeroką falą spadały mu na plecy nie zostało ani śladu.

— Jakżeś ty mógł?! — zwróciła się z wyrzutem do męża.

— Sprawa przecież była dawno omówiona; zresztą instrukcja nie pozwala na noszenie długich włosów pod mundurową czapkę — odrzekł ojciec — jakżeby to wyglądało?!

— Mamusi, ja tak jestem szczęśliwy, bez tych długich, ciężkich „kudłów“ że już za nic w świecie mamusi, gdyby nawet było wolno, nie nosiłbym długich włosów.

— Opowiedzcie przynajmniej jak to było? — spytała matka — gładząc syna po sztywnej szorstkiej czuprynie.

— Plan ułożyliśmy z góry — rzekł ojciec. — Najpierw egzamin, potem fotograf, następnie fryzjer, a jako *finale*: zakupno szkolnego mundurka. Oto masz!

Podał żonie w pudełku fotografię i pukiel czarnych kędziorów.

Podczas całej tej sceny zbliżała się ku przybyłym, z wolna stępując na paluszkach młodsza od Stacha siostra Janka. Stała i spoglądała z po za drzwi drugiego pokoju.

— Stach, nie Stach?... Nie mogła się oswoić z jego widokiem. Ten sam, a przecież jakiś inny, taki poważny! No, włosy to tam jeszcze mniejsze, ale ten mundur z paskiem błyszczącym, a przede wszystkim te długie do samej ziemi spodnie, zupełnie jak tatko nosi. Nareszcie przemogła niepokój i jednym susem wyskoczywszy z po za drzwi, rzuciła się bratu na szyję i zaczęła go ze wszystkich stron wycalowywać.

— Jak się masz, jak się masz Janka, ale ostrożnie, nie ściskaj tak, bo zemniesz mundur — mówił student, odpychając ją z lekka.

Wzięła go za ręce i pociągnęła gwałtownie ku kuchni, by gimnazjalistę zaprezentować służbie.

Na powitanie gościa wypaliły, jak z moździerzy z papierowych, nadmuchanych torebek dwie służebne Kasia i Justyna; ale i one oniemiały na widok „panicza“.

Skinął im głową uprzejmie i starając się mówić głosem możliwie najgrubszym, spytał:

— Która tu u was godzina?

— A na co paniczowi godziny?

— Bo ja mam czas lwowski — rzekł, wyciągając z kieszonki mundurka nagrodę poegzaminową: zegarek na krótkim łańcuszku.

— Rany boskie! panicz już ma zegarek!! — zawołały sługi unisono.

— Cóż was to tak dziwi, przecież każdy gimnazjalista musi wiedzieć, o której ma iść do szkoły, bo opóźniać się nie wolno.

Trzeba było naturalnie otworzyć kopertę i pokazać werk, zapewnić, że to srebrne, bo nikt nawet wierzyć nie chciał.

Jance ten zegarek więcej jeszcze, niż mundur zaimponował... Z natury ogromnie żywa i gadatliwa, mówiła teraz mało... poruszała się z wolna, admirała tylko brata.

Chodzili tak długo razem, trzymając się za ręce; nareszcie Janka ośmieliła się cichutkim głosem wystąpić z propozycją:

— Chodźmy troszkę pobiegać do ogrodu.

— Nie mogę Janeczko — odmówił ze stanowczością i powagą — boby mi gotów zegarek wylecieć.

— To może pójdziemy do pokoiku lalek? — spytała drżącym i nieśmiałym głosem.

— Ha, ha, ha! Ja się mam bawić lalkami, pyszna sobie jesteś! Koledzyby mnie wysmiali, nie, dziecko, baw się sama.

To rzekłszy, wykręcił się na pięcie i poszedł rozpakowywać książki kupione do gimnazjum, wśród których były także dla rozrywki na wakacje powieści z „biblioteki dla młodzieży“.

Stach, przeglądając te książki, czuł, że one stanowią granicę, przełom w życiu jego dotychczasowym; czuł, choć może jeszcze dokładnie sprawy sobie z tego zdać nie umiał, że z chwilą opuszczenia rodzicielskiego domu skończy się jego dzieciństwo „sielskie-anielskie“, że trzeba teraz uczyć się na serio, pracować dla przyszłości. I ta powaga, mimo, że była jeszcze udana i sztywna, miała już przecież uzasadniony powód. Całe otoczenie inaczej jak przedtem patrzyło na niego.

Nie zapominał wrażenia, jakie na nim zrobiły słowa konduktora kolei:

— Proszę pana o bilet.

Podał mu cały bilet, a nie pół, jak dotychczas.

Mówiono teraz do niego: panie, lub co najmniej paniecu; jechał za całym bilet, a ta naiwna Janka chciała, żeby on się z nią bawił — lalkami!

Tymczasem ona, opuszczona przez brata, usiadła w kąciku pokoju, przysłoniła twarz rękami i ci-chutko długo płakała.

— Janeczko! co tobie jest? — spytała matka, widząc, jak nią tajone łkanie wstrząsa.

— Staś się zem... na nie... chce... bawić... on się już nigdy... nigdy ze mną bawić nie będzie.

Przywołano Stasia, który wycalował siostrę i obiecał jej pokazać książki z obrazkami, ale Janka przecież była smutna i czuła, że to już nie ten sam co dawniej wesoły, swawolny jej rówieśnik.

Ale i jemu także było czasem ogromnie trudno dźwigać ciężar tej powagi. Coraz częściej rzucał tęsknym wzrokiem na dużą skrzynkę poza szafą, w dzieciennym pokoju, w której złożone były dawne jego zabawki, biczyk, trąbka, kolej i śliczny doskonale wyrzeźbiony koń na kółkach. Ten koń szczególnie formalnie go hipnotyzował.

Ojciec ze zdziwieniem spostrzegł, że Staś od pewnego czasu pod pretekstem, by mu nie przeszkadzano w czytaniu, zamyka drzwi od dzieciennego pokoju na klucz.

Wydało się to obojgu rodzicom mocno podejrzanym; zaczęli go śledzić i oto co spostrzegli:

Przyszedł gimnazjalista, upewniwszy się najpierw kilkakrotnie, czy drzwi od pokoju są szczelnie zamknięte, wyjrzał przez jedno okno, potem przez drugie, badając czy ktoś go podpatruje, następnie wysuwał skrzynię ze swoimi zabawkami, wyjmował konia i batożek i dalej ciągnął za sznurek i uganiać po pokoju, podpedzając rumaka batożkiem, jak za dawnych dobrych czasów.

Z dziecienną jeszcze twarzą znikła cała sztuczna powaga, w którą go przystroił pierwszy mundur. Trząskając batożką i biegając w okół z konikiem nie przecezuwając wcale, że przez dziurkę od klucza patrzą na niego — oczy lez pełne.

KAZET.

Listy z kraju.

Rzeszów, w sierpniu.

(Pożar. — Ze spraw miejskich. — Jeszcze hakata).

Groźny pożar, który wybuchł onegdaj w rzeczywistości pp. Holcera i Schönbluma, mógł się stać przyczyną wielkiego nieszczęścia, gdyby nie wczesne przybycie miejskiej straży pożarnej i energiczny ratunek. Pożar powstał w stajniach położonych obok gmachu dyrekcji skarbowej i wskutek bliskiego sąsiedztwa domów drewnianych, mógł łatwo przeniesić się dalej. Straż miejska dzielnie się spisała co podnieść należy jako tem większą zasługę, że składa się ona z ludzi pełniących służbę policyantów w różnych stronach miasta, zbiegających się na odgłos sygnału do koszar, skąd dopiero po przebraniu się w uniform strażacki, wyjeżdżają na miejsce pożaru.

Sprawy miejskie zostające pod kierownictwem komisarza rządowego z dodaną mu radą, nie zawsze zadawalniają ogół obywateli rzeszowskich. Jedną z niemiłych niespodzianek dla obywateli tutejszych było pominięcie przez ową radę przy obsadzaniu stanowiska drugiego lekarza miejskiego zasłużonego i wielkiem w mieście zaufaniem cieszącego się dra Niecia, którego opinia publiczna już dawno na to stanowisko przeznaczyła. Dr. Nieć, acz młody lekarz, ma za sobą kilkuletnią pracę kliniczną, wielką praktykę w mieście (także kilkuletnią) wśród tych sfer, które korzystać mogą i muszą z publicznej porady lekarskiej.

Człowiek postępowy, szczerzy demokrat i żarliwy katolik, piętnował z całą otwartością to, co uważał za niegodne dobra publicznego lub podyktowane sobkowstwem grasującej w niezdrowy sposób t. zw. szlachecko-ekonomicznej klikki rządzącej, przy wiernej pomocy kahału, był i jest pewnym sferom bardzo niemiły i nader niewygodny, jak każdy opozycjonista.

Fama głosi, że właśnie pomocniczy ów kahał postawił życzenie zamianowania kogo innego drugim lekarzem miejskim w formie tak stanowczej, że mimo wszelkich względów realnych, stawiających dr. Niecia wyżej od swego kontrkandydata, nawet po wszelkiej formie postawionej kandydatury jego, nie brano w rachubę, a podobno nawet (co podajemy z wszelkimi zastrzeżeniami) miał p. komisarz, rządzący obecnie nawą miasta, zagrozić zasystowanie uchwały, gdyby dr. Nieć został mianowany drugim lekarzem miejskim.

Uroczystość grunwaldzka, która odbyła się pięknie i uroczysto, zrobiła wrażenie tylko, że tak powiemy, optyczne. Efektu istotnego, głębszego, nie zrobiła. W Rzeszowie kupuje się nadal niemal wszystko obce, a jak głęboko wkorzeniła się ta niemieczyna, niech świadczy drobny na pozór, nie znaczący fakt. Istnieje tu wraz z Kasą oszczędności kilkanaście Tow. zaliczkowych i finansowych, których firmy brzmią po polsku, a manipulacja wewnętrzna prowadzi się także niy po polsku.

Mimo to blankiety wekslowe, których zużytkowuje się tu wielka ilość, używane są w całym pięknym ruchu tylko niemieckie, tak, że konia z rzędem temu, kto by potrafił w trafikach tutejszych nabyć polski blankiet wekslowy. Wszystkie instytucje, na których czele stoją Polacy, nawet w języku hakaty nie bardzo biegli, a chętni każdej akcyi narodowej, tolerują owe niemieckie świstki. Chwalebny wyjątek stanowi filia krakowskiej Floryanki, która przyjmuje weksle tylko na polskich blankietach i to blankietach własnych.

Wszelka akcja w tym kierunku rozbija się o bezmyślność naszych matadorów finansowych i opór trafikantów, którzy z wytrwałością godną lepszej sprawy zwalają brak polskich blankietów na tutejszą powiatową dyrekcję skarbu, nieutrzymującą rzekomo blankietów owych na składzie.

Od roku rządzi rzeszowska dyrekcja skarbową p. Dobija. Od niego tedy zależy załatwienie tej drobnej lecz bądź co bądź charakterystycznej sprawy, za co będzie mu wielce zobowiązana ta garstka ludzi, którzy myślą i czują naprawdę po polsku.

Echa letnie.

Tatarów. Uroczą naszą miejscowość klimatyczną w górach, pomiędzy Mikuliczynem a Worochtą położoną, wciąż jeszcze nosi nieprawidłową nazwę urzędową „Tartarów“, jakkolwiek nazywa się Tatarów, od hord najeźdźców, którzy zagony swoje w głąb kraju zapuszczali.

Tak się też nazywa ta miejscowość w ustach ludu, będącego epigonem tatarskich kolonistów z zamierzchłych czasów.

Z kart niemieckich geometrów i wojskowej inżynierii, którzy z niemiecka (Tatar = *der Tartar*) ochrzczili Tatarów „Tartarowem“, dostała się ta nazwa na szyld stacji kolejowej i w nomenklaturę pocztową, jakkolwiek, jak to z powyższego wynika, jest zupełnie fałszywą i niczem nieusprawiedliwioną.

Jedna dyrekcja dóbr i lasów skarbowych używa stale nazwy „Tatarów“, zgodnej z prawdziwym jej brzmieniem i byłoby bardzo pożądanem, iżby tę korekturę przeprowadziły także dyrekcje: kolejowa i pocztowa.

Upominamy się o to i żądamy odchrzczenia tej nazwy na właściwą, nie ma bowiem żadnej przyczyny, ażebyśmy sobie Niemcom dawali chrzcić nasze miasta i siola.

Przy tej okazji upraszamy dyrekcję pocztową w imieniu licznych, bawiących tu corocznie letników, o polecenie przybicia skrzynki pocztowej na dworcu kolejowym. Skrzynki takie istnieją wszędzie i w sąsiednich stacjach klimatycznych, w Delatynie, Jaremczu, Mikuliczynie i Worochcie, brak jej tylko u nas; dlaczego?

Jaremcze. W najbliższą niedzielę, t. j. 10 b. m., odbędzie się u nas koncert na rzecz budowy pomnika ś. p. Ignacego Kamińskiego.

Wiadomości bieżące.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr $\pm 19^{\circ}$ R.

Lwów, 7 sierpnia.

Jutro:

— 8 sierpnia. Piątek, Cyryak w. — Jermołaja.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 52, zachód o godz. 7 minut 18.

— **Dr. med. Helena Miłkowska** (oórka T. T. Jeża), ordynująca od pewnego czasu z powodzeniem w zakładzie dra Chramca w Zakopanem, wyjechała do Zurychu, wezwana przez rodzinę do loża chorej matki.

— **Przedstawienie amatorskie** kółka „Czytelnia i wzajemnej pomocy funkcyjaryszu kolejowych“ odbędzie się dziś dnia 7 sierpnia w sali Stowarzyszenia przy ul. Gródeckiej (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej). Odegrane będą dwie sztuki: „Majster i czeladnik“, komedia w 2 aktach J. Korzeniowskiego i „Rusiu i Krakowianka“, operetka w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Natarskiego. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem.

— **Pierwsza serya żydowskiej kolonii wakaacyjnej**, składająca się z 37 chłopców i 2 nauczycieli, wróciła we wtorek 5 b. m. do Lwowa. Aczkolwiek krótki był pobyt na świeżym powietrzu, wpłynął jednak bardzo dodatnio na witalność i wytrzymałość chłopaków, na co w pierwszym rzędzie wygląd twarzy i przyrost w wadze wskazują. Nazajutrz, t. j. 6 b. m., wyjechała druga serya dzieci (37 dziewczątek pod dozorem 2 nauczycielek). Celem pożegnania działy, przybyli na dworzec z komitetu prezes dr. Adolf Lilien, zastępczyni pani Fauny Stroh, oraz członkowie: rabin dr. Guttman i Jakób Bodek. Kolonia zabawi w Korezynie do 29 b. m.

— **Porządki kolejowe.** W obecnej porze letnich wycieczek i jazdy dla zdrowia może nie będzie od rzeczy wiadomość, jaką przesyłam czytelnikom *Słowa Polskiego*, celem ochronienia ich od przykrych następstw wiary w opiekę zarządu kolejowego. Fakt jest autentyczny. Podróżny zajeżdża na stację kolei galicyjskiej, oddaje walizkę, mającą być umieszczoną w wagonie, posługaczowi kolejowemu, zaopatrzonemu w numer i oznaki właściwe, sam udaje się do kasy dla kupienia biletu. Posługacza traci z oczów, a że czas krótki wola i szuka numeru, daremnie. Zniknął bez śladu wraz z walizką. Udaje się podróżny do urzędnika kolejowego, będącego przy pociągu, opowiada mu swoje smutne zdarzenie, dodaje, że jedzie w pilnym interesie, a waliza zawierała prócz garderoby papiery i ważne dokumenty, nie może się zatrzymać dla poszukiwań. Pan urzędnik upewnia podróżnego, że „może jechać bez troski“ skoro mu numer posługacza powierzył wraz z swoim adresem. I cóż dalej? A nic. Tyle widział podróżny posługacza i walizkę. Zapytuje tą drogą, co robić w tym wypadku? Czy w kilku minutach, trwających przy oddawaniu walizki, wsiadaniu do pociągu, mógł numerowany posługacz, sługa kolejowy, przybrać własną ściekamfory i zniknąć bez śladu? Czy jest za wiele, czy

za mało urzędowej solidarności między służbą niższych stopni? Kto wie niech mnie pouczy, o to szczerze proszę.

Marya Bielska.

— **Gęsi nie-kapitołińskie...** Miodową ulicą walczył małomiejski handlarz drobiem do domu, wioząc na furze pełny kójce gęsi, oprócz kójce pięciu pasażerów, dalej wioził siebie, tj. razem 6 osób. Tymczasem z góry ulicy Miodowej nadjechał siarczyasty drąkarz i tak niefortunnie pokierował koniem, że cały inwentarz handlarza rozsypał się po ziemi. Przestraszone ptactwo, a najwięcej pasażerowie, urządzili tyle hałasu i wrzawy i krzyku, że obudzili czujność przechodniów na ulicach najodleglejszych, to też nagromadziło się sporo obywateli. Skończyło się na tem, że gęsi zostały ocalone, bo z kójcem wróciły napowrót na furę, ale najgorzej wyszli pasażerowie, bo ich zmuszono iść pieszko za furą, gdyż chuda szkapa ledwie robiła bokami z przeładowania ciężarem.

Kronika policyjna. Odnośnie do notatki, zamieszczonej w tej rubryce pisma naszego z dnia 29 lipca, proszeni jesteśmy przez p. F. M. o zaznaczenie, że sprawa pomiędzy nim a krawcem Saitzem pomyślnie załatwiona została.

Kucharcę, Paulinę Skarżynską, skradziono z kuchni poduszczonek kuchnia. — Czeladnik szewski, Piotr Michalski, skradł majstrowi swemu Mojżeszowi Schallowi paczkę z narzędziami i kilku kopyt. Część skradzionych przedmiotów znalazła policja przy rewizji jego mieszkania. — W ulicy Korzeniowskiego pod l. 7. skradziono p. Leonowi Majerowi z balustrady ganku koldrę welnianą i poduszki. — Pani Anastazy Mucha zgubiła w tramwaju elektrycznym lub jej skradziono podczas jazdy ulicą Zyblikiewicza wózek, opiewający na 250 koron, żyrowany przez p. Stanisława Niemczyńskiego. — Służąca, Maria Sommer, zbiegła ze służby, skradłszy swą służbową suknię p. S. Lannowej suknię i jasną damską narzutkę. — W ten sam sposób postąpiła służąca, Marya Dziakowska, okradłszy swych służbowców pp. Bolesławów Drobnerów. — Porucznikowi żandarmeryi, p. Franciszkowi Poch, skradziono z kieszeni pugilares, zawierający około 14 koron i kilka biletów abonementowych na obiady u Naftuły. — Kartki te potem przyniósł do Naftuły jakiś człowiek, wyglądający na zarobnika i wziął za nie tytułem znalezione 1 kor. 46 h. — P. Anna Słoniowska, kupując słoiki w sklepie M. Fische w ulicy Serbskiej pod l. 6. zapomniała na ladzie pugilares z kwotą 10 kor. 80 hal. Gdy wróciła poń od drzwi sklepu, już pugilares znikł bez śladu. — W ulicy Szpitalnej koło panoramy skradziono wczoraj stolarzowi, Stanisławowi Janickiemu, zegarek srebrny damski, podwójnie kryty. — Poszukiwanego za kradzież Hersza Hoppena aresztowano wczoraj we Lwowie i oddano do aresztów policyjnych.

Zgubiono. Pani Salomea Schleyen zgubiła wczoraj w noccy koło koszar żandarmeryi torebkę damską z pugilaresem, zawierającym 16 kor. — Służąca, Helena Opalińska, zgubiła w ul. Wałowej pugilares brązowy, zawierający 6 koron 64 hal. — W ulicy Piekarskiej zgubiła Leonia Grylińska pugilares z kwotą 30 hal. — W ulicy Żółkiewskiej zgubiła Fessel Feuer pugilares, zawierający 1 kor. i kartkę loteryjną. — W ulicy Halickiej zgubiła p. Władysława Mantuani srebrny damski zegarek do nakręcania kluczykiem.

Znaleziono. Żołnierz policyjny, Nazar, znalazł na placu Żbożowym 9 kluczy. — W ulicy Krakowskiej znaleziono książeczkę służbową Pawła Podlaskiego.

— **Konkurs nauczycielski.** Koło miejscowe Towarzystwa „Szkoły Ludowej” w Morawskiej Ostrawie ogłasza konkurs na dwie posady nauczycielskie przy utworzeniu się mającej z dniem 1 września b. r. prywatnej szkoły polskiej ludowej w Morawskiej Ostrawie. Do posad tych przywiązana będzie płaca 1.440 koron i wolne kawalerskie pomieszkanie, nadto dla jednej z posad dodatek za kierownictwo w kwocie 160 koron. Posady obsadzone zostaną prowizorycznie na rok jeden. Podania zaopatrzone w dowody uzdolnienia nauczycielskiego, wnosić należy do dnia 20 sierpnia b. r. pod adresem Zarządu Koła T. S. L. w Morawskiej Ostrawie.

— **Nowy dziennik.** Pierwszy numer *Kurjerka Krakowskiego* wyjdzie w sobotę, dnia 9. b. m.

— **Echa letnie.** W Krynicy odbył się 6 b. m. na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza koncert z udziałem młodej skrzypaczki, 12-letniej Emeli Wolfsthalówny ze Lwowa, oraz pp. Milewskiego, któremu akompaniował Signio, pianistki pani Hochedlingerowej z Warszawy i śpiewaczki p. Heleny Ruszkowskiej ze Lwowa. Koncert powiódł się doskonale.

W Zakopanem odbędzie się we środę dnia 20 b. m. w sali i ogrodzie dra Chramca „czarna kawa” z tańcami na dochód bezpłatnych czytelników Towarzystwa „Szkoły Ludowej” (III. Koło w Krakowie).

W Truskawcu odbędzie się 10 b. m. koncert p. Maryi Kozłowskiej. Akompaniament objęła p. Zofia Kozłowska; współudział w tym koncercie przyrzekła pianistka p. Kowalska.

— **Wycieczka do Jaworza.** W niedzielę dnia 10 b. m. odbędzie się w Jaworzu (Śląsk austr.) z okazji otwarcia nowego zakładu borowinowego wielki festyn, połączony z koncertem chóru akademickiego z Krakowa, z muzyką zakładową i przedstawieniem amatorskim. Po koncercie w nowej sali zakładu borowinowego odbędą się tańce. Część dochodu przeznaczona na gimnazjum w Cieszynie. Nadarza się sposobność zwiedzenia tego uroczego zakątka Beskidów śląskich.

— **Stanisławów. (Wianki.)** Tutejsze stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda” ma tę zasługę, że wprowadziło w program letnich festynów uroczystość „wianków”, którą też corocznie na Bystrzycy z znacznym powodzeniem urządza. W roku bieżącym odbyła się ona z powodu ciągłych deszczów dopiero w zeszłym tygodniu. Udział publiczności był znaczny, program ułożony zajmująco. Brzezi Bystrzycy rzęsiście były uświetnione lampionami, pochodniami naftowymi i transparentami, przedstawiającymi Grottgerowskie obrazy z „Wojny” oraz herby Polski, Rusi i Litwy. Puszczone wianki, za tymi zaś wypłynął miniaturowy „Wawel” z wieżami zegarową i Zygmuntowską. Odtądżono dziarskiego mazurę i spaleniem ogni sztucz-

nych zakończyła się ta piękna uroczystość starosławiańska.

— **Cieszanów. (Obchód grunwaldzki. — Pożar. — Nowy starosta).** Piszą nam: Za inicjatywą naczelnictwa tutejszej straży ogniowej ochotniczej odbędzie się u nas obchód grunwaldzki w niedzielę 10 bm. Do wzięcia udziału zaproszone zostały straże ogniowe z Lubaczowa i Oleszyc. — W poniedziałek 4 bm. wybuchł wieczorem ogień w stodole ks. kanonika Zawadzkiego, który dzięki jedynie energicznej i natychmiastowej pomocy tutejszej straży ogniowej w zarodku samym niemal ugaszony został. Ogień wedle wszelkiego prawdopodobieństwa został podłożony. — Nowo zamianowany starosta p. Chrzyszczewski objął 5 bm. urządowanie.

— **Rymanów. (Uroczystość kościelna. — Obchód grunwaldzki.)** Piszą nam: Dnia 8 b. m. rozpoczyna się w tutejszym kościele solenny obchód koronacji cudownej Matki Boskiej, ofiarowanej przez króla Jagiellę w przejeździe przez Rymanów. Przytem zamierzamy obchodzić z licznym udziałem włościan i okolicznych obywateli pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem.

— **Z poczty.** Dyrekcja poczt zawiadamia, że z d. 24 lipca b. r. zawieszono czynności urzędu pocztowego w Boli rafałowskiej i przydzielono wskutek tego miejscowości: Zabratówka i Wola rafałowska wraz z przysiółkami do okręgu doręczeń urzędu pocztowego i telegraficznego w Łańcucie.

— **Eksplzja w kopalni.** Piszą nam z Jaworza: Dnia 5 b. m. o godz. 12³/₄ w południe nastąpiła straszna eksplozja kotłów parowych w kopalni węgla „Rudolf”, należącej do Gutmana. Eksplozja była tak silną, iż kotły parowe porozbiły budynki kopalniane, a jeden z nich z taką siłą wyrzucony został na odległość 25 metrów, iż omal nie rozbił sąsiedniej kamienicy. Z ludzi dotychczas z pod gruzów i kotłów wydobyto 7, z których 3 zabitych, a pozostali ciężko poparzeni i pokaleczeni walczą ze śmiercią. Liczba ofiar pokaże się później, gdyż dotychczas nie zdołano wszystkich wydobyć z pod gruzów i kotłów. Przyczyną katastrofy tej był podobno stary, zupełnie nieopalan kocioł.

— **Zwaliska zamku w Kryłowie.** W małowicznej miejscowości nad Bugiem, w powiecie hrubieszowskim, rozpostarła się osada Kryłów, niegdyś dość rozległa i ruchliwa miasteczko. Pierwotnym związkiem osady był warowny zamek na wyspie, oblany wodami Bugu, który służył podczas napadów tatarskich okolicznej ludności za schronisko. Zamek ten przedstawia dziś jedynie bardzo malownicze ruiny, dające jakieś takie pojęcie o jego warowności. Czerolokciowej grubości mury, obszerne podziemia, mury bastiony, waly, przekopy, wreszcie obiegająca go zewsząd woda, mogły istotnie zabezpieczyć przed nieprzyjacielem. Kto zbudował zamek kryłowski, napewno niewiadomo. Podług wszelkich danych, wzniesił go Ostrorogowie, a mianowicie Jan Ostroróg, zaszczytnie znany w historii wojewoda poznański, autor wielu cennych prac z dziedziny gospodarstwa wiejskiego i zasłużony mąż stanu z końca XVI. i w początkach XVII. wieku. Po Ostrorogach zamek wraz z miasteczkiem przeszły do Radziejowskich, którzy, jak kardynał Radziejowski, pisał się hrabia na Kryłowie.

Samo miasteczko, dziś podupadłe, nie przedstawia nic ciekawego. Jedyną ozdobę jego stanowi kościół katolicki, w stylu gotyckim, wzniesiony w 1860 roku przez Anielę z Rzewuskich Chrzanowską na miejsce kościoła drewnianego, zbudowanego w 1635 r. przez Mikołaja Ostroroga, syna wspomnianego wyżej Jana. Na uwagę również zasługuje piękny stylowy pałac właścicieli Kryłowa, malowniczo rysujący się na tle bogatej zieleni pięknego parku, co doskonale uplastycznia zdjęcie fotograficzne. Zamek w Kryłowie przedstawia dziś ruiny, dające słabe świadectwo o jego warowności i ogromie. Można się dostać do niego tylko łodzią, ale trud poniesiony opłaca się sówicie ze względu na rozległy krajobraz, roztaczający się z murów zamczyska. Pod wpływem czasu i działań atmosferycznych obszar jego zmniejsza się powoli i wartoby pomyśleć o zachowaniu szczątków tej pamiątki historycznej przed ostateczną zagładą.

— **Żegluga na Warcie.** Ruch na Warcie ożywił się w ostatnich tygodniach znacznie. Z Poznania wysłano większe partie cukru do Hamburga, a maki do Kistrzyna. Tak samo ładowano wiele żelaza, maki i towarów kolonialnych do stacji nad Wartą w Kąsięstwie i do stacji nad Odrą. Do Sierakowa wysłano z Poznania 2.500 cetnarów płyt cementowych dla magistratu tamtejszego. Ze Szczecina dochodziła mąka, okrasa, smalec, śledzie, towary kolonialne i nafta, z Hamburga kukurydza, mąka bawelnianna, a z Magdeburga ług, cykorya i towary kolonialne. Ponieważ woda w Warcie nader szybko opada, przeto statki, puszczające się w dalszą drogę, można tylko bardzo skąpo ładować.

— **Cesarz Wilhelm w Poznaniu.** Cesarz Wilhelm przybędzie do Poznania, jak ostatecznie postanowiono, dnia 2 września b. r. około godziny 6 wieczorem, z dworca uda się do miasta. Powitanie przez władze miejskie nastąpi przy bramie Berlińskiej. Z różnych stron donoszą gazetom poznańskim, że policyjanci chodzą po polskich właścicielach domów i składów kupieckich i zapytują ich, czy domy ich i składy będą w wiadome dni udekorowane. „Sądzimy — pisze z powodu tego *Dziennik Poznański* — że nie jest rzeczą policyjantów kłopotać się o takie rzeczy. Obywatele

nasi uczynią dobrze, jeżeli sobie wszelkie nagabywania i nacisk z tej strony stanowczo wyproszą”.

— **Setną rocznicę urodzin Ludwika Kossuta,** przypadającą w roku bieżącym, święcić będą 19 września całe Węgry uroczystymi obchodami. W program ich wejdą: nabożeństwa we wszystkich kościołach kraju, zebrania i odczyty, iluminacje i galowe przedstawienia w teatrach. Celem przypomnienia życia i zasług tego bohatera narodowego, wydrukowana i rozrzucona zostanie w 200.000 egzemplarzy popularnie przez posła do parlamentu, Ludwika Hentallera, napisana broszura. Inny poseł, Wiktor Rakosi, pisze „Modlitwę za Kossutą”, która, wydrukowana również w tysiącach egzemplarzy, odmówiona zostanie o jednym i tym samym czasie we wszystkich kościołach kraju, podczas uroczystych nabożeństw. Parlament węgierski przyrzekł wziąć *in corpore* czynny udział w przygotowywanych uroczystościach jubileuszowych, które — jak głoszą już dzisiaj — zmieniają się w olbrzymią manifestację narodową.

— **Kartel poetów.** Poeci niemieccy: Otto Juliusz Bierbaum, Karol Busse, Ryszard Dehmel, Gustaw Falke, Hugo v. Hofmannsthal, Arno Holz i Detlev v. Liliencron, zawiązali w tych dniach kartel, celem bronięcia praw autorskich poetów wobec autorów rozmaitych t. zw. „antologii”, którzy, nietylko że nie płacą honoraryów za przedrukowywanie w tych „antologiach” utworów poetyckich, ale nawet nie poczuwają się nigdy do obowiązku zapytywania odnośnych poetów, które utwory pozwalają im przedrukować. Ażeby przyciągnąć do kartelu jak najwięcej poetów, wydali jego twórcy odpowiednią odezwę, z podaniem warunków, pod którymi wolno przedrukowywać utwory poetyckie w „antologiach”.

— **Walka z dżumą w Odesie.** Odesa urzędowo uznana została za zagrożoną dżumą z powodu kilku wypadków tej choroby, jakie niedawno miały tam miejsce. W dzienniku *Odeskij Listok* znajdujemy ciekawe szczegóły o barakach izolacyjnych, przeznaczonych dla chorych podejrzanów, iż zapadli na dżumę. W chwili obecnej jest czterech takich chorych. Podzielono ich na dwie grupy. Do grupy pierwszej zaliczono trzech ciężko chorych, — do drugiej zaś jednego, którego choroby dotąd nie zdołano ściśle określić. Chorych podejrzanów umieszczono w osobnym oddziale szpitala miejskiego, w t. zw. dwóch letnich barakach, zupełnie odseparowanych od reszty zabudowań szpitalnych. Barak przeznaczony dla ciężko chorych składa się z 7 pokoi, z których jeden przeznaczony jest dla doktora, jeden dla siostry miłosierdzia, trzeci na gabinet lekarski, jeden dla służby, pozostałe zaś trzy dla chorych. Znajdują się tam ciągle, bez prawa wychodzenia ~~z próg domu~~, następujące osoby: lekarz Snioczarow, siostra miłosierdzia Kostandi, dwie posługaczki przy chorych, oraz jeszcze jedna posługaczka, która chodzi po żywność dla mieszkańców baraku. Żywność jest w ten sposób dostarczana: Naczynia z baraku wynosi posługaczka na środek odseparowanego dziedzińca i tam je myje; po wymyciu obficie zlewa sułemą i stawia przy zamkniętej bramie dziedzińca, poczem sama wraca. Naczynia te po drugiej stronie bramy znowu są myte, poczem z kuchni przynoszą jedzenie i tam niem napełniają naczynia i stawiają po za bramą. Po szczelnem zamknięciu bramy i oddaleniu się od niej wszystkich — posługaczka wychodzi znowu z baraku i dopiero wtedy zabiera jedzenie. Chorzy znajdujący się w barakach mają się względnie dobrze i według wszelkiego prawdopodobieństwa odzyskają zdrowie. Jednocześnie przedsięwzięto w całym mieście nadzwyczajne środki ostrożności pod względem sanitarnym.

— **Kradzież w śnie hypnotycznym.** *Przidejnowski Kraj* podaje wiadomość o dziwnym fakcie popełnienia kradzieży pod wpływem hipnozy. Do sklepu jubilerskiego br. Warszawskich w Ekaterynosławiu przyszedł 27-letni p. W., inżynier, i obejrzałszy 10 pierścionków, nabył jeden za 35 rubli. Uściwiwszy należność, pozostawił jeszcze szpicrutę ze złotą rączką, której naprawa miała trwać dwa dni. Po wyjściu p. W. spostrzeżono brak pierścionka z perłą i brylantami, wartości również 35 rb. Gdy po czterech dniach zgłosił się ów inżynier po swą własność, właściciel sklepu wziął go na bok, i powiedziawszy mu, iż przez pomyłkę zabrał jeden pierścionek, zaczął od zwrotu. Inżynier W. oburzył się, zaczął chodzić po sklepie, zdradzając silne zdenerwowanie, wreszcie wyszedł, nie otrzymawszy swej własności. Wkrótce rzecz się wyjaśniła. W kółku znajomych zahypnotyzowano p. W., polecono mu udać się do sklepu jubilerskiego i zabrać jakikolwiek przedmiot złoty, a następnie również w stanie hipnozy przedmiot ten zwrócić. Bracia Warszawscy przedmiot odzyskali, a jednocześnie otrzymali list z przeprosinami, jednak p. W., pod wpływem oskarżenia o kradzież, dostał silnego rozstroju nerwów i obecnie znajduje się w szpitalu.

— **Obsunięcie się lodowca.** *Nowoje Wremia* przynosi obszerniejsze szczegóły katastrofy, spowodowanej obsunięciem się lodowca Majli nad rzeką Genaldonem, w połowie zeszłego miesiąca. Mieszkańcy okoliczni i górale bynajmniej nie spostrzegli groźącego niebezpieczeństwa, pomimo, że codziennie prawie polowali obok lodowca na tury. Dnia 16 z. m., o godz. 3-iej popołudniu, na szczycie lodowca dał się słyszeć huk, podobny do wystrzałów z dział. W kilka minut później wawozem obok miejscowości Karmadonu zaczęły się obsuwać kamienie. Dzierżawca źródeł w Kar-

madonie, Corakow, przekonywał mieszkańców, aby chronili się na szczyty gór. Chorzy i część zdrowych posłuchała dobrej rady. Reszta pozostała, żartując sobie z mniemanego niebezpieczeństwa — wkrótce lodowiec runął i zagrzebał cały Karmadon. Zginęło tu 30 ludzi, w tej liczbie 9 kobiet. O wiorstę od Karmadonu na ślicznym pastwisku Urstou, pasterz pasł 63 konie. Gdy lodowiec zaczął się zsuwać, dwaj osietyńcy wzięli z góry na pasterza, aby uciekał, lecz nieszczęśliwy nie słyszał wołania. Za chwilę z pasterza i koni nie pozostało ani śladu. Jeszcze niżej, pod wioską Gizeł, zginęło 5 pasterzy, 3 psy, 1.500 owiec i kilka sztuk bydła. Lodowiec zniszczył 17 młynów, w jednym z nich zginęła żona młynarza Augbi Tantiewa. W trzy dni później obsunął się drugi zwał lodowca, grzebiąc pod sobą 4 ludzi, którzy poszukiwali ciał zabitych. Władze poleciły nie dopuszczać ludzi do miejsc niebezpiecznych. Lodowiec na pewien czas zatamował bieg rzeki Gonaladon. Dotychczas trupów nie odnaleziono, prócz ciała niejakiego Totikowa. Zwłoki straszliwie zeszpecone; głowa i nogi leżały oderwane od ciała, tułów tworzył jedną bezkształtną bryłę. Spadły lodowiec ma 8 wiorst długości, a 40—60 sążni szerokości. Grubość warstwy lodowej wynosi w niektórych miejscach, jak twierdzą Osietyńcy, 50 sążni. Obecnie na miejscu znajduje się znany alpinista Siapiagin, który zamierza dokładnie zbadać lodowiec i okoliczności jego obsunięcia się.

○ **O ograniczenie wyznaniowe.** Przy organizowaniu stowarzyszeń o charakterze ekonomicznym w Rosyi i w Królestwie Polskiem inicjatorzy wprowadzają coraz częściej do projektów ustaw zastrzeżenie, iż członkami stworzenia nie mogą być Żydzi. Według korespondenta petersburskiego *Gazety losowań*, kancelarya kredytowa ministerium skarbu traktuje bardzo nieprzychylnie to zastrzeżenie, dopuszczając ograniczenie wyznaniowe wyłącznie tylko w składzie zarządów, komitetów nadzorczych, bez rozszerzania ich na wszystkich członków stowarzyszenia. Według zapewnień korespondenta, wszystkie ustawy nowych stowarzyszeń z tego rodzaju zastrzeżeniem nadal już nie będą uzyskiwały zatwierdzenia ministerium.

○ **Nieszczęśliwe wypadki w Sobotach.** W Sobotach (Zoppot) stał się wstrząsający wypadek. Dwie młode siostry wypłynęły z łazienek po za linę, a choć znakomicie umiały pływać nagle uczuła jedna z nich, że ją siły opuszczają. Druga natychmiast pośpieszyła na ratunek i dłuższy czas trzymając ją nad wodą, wołała głośno o pomoc. Podążyły łódzie ratunkowe i wydobyły — lecz już trupa jednej, a druga słabe tylko oznaki życia dawała i po chwili na łódce ducha wyzionęła. Publiczność Sobot oburzona ogromnie, że nie ma w bieżącym roku osoby, umiejącej pływać, która zeszłego roku miała zadanie czuwania nad kąpielącymi się setkami, czasem tysiącami osób. *Gazety gdańskie* dzielą to zapatrywanie. Tego samego dnia utonęła także w damskich łazienkach jakaś starsza dama.

○ **Nix deutsch.** W Szwajcaryi, głównie w kantonie Graubünden mieszka około 40.000 Ładynów, czyli Reto-Romanów, którzy zachowali swój język. Niemczą się oni dobrowolnie i używają chętnie języka niemieckiego. Skoro jednak władze nakładają na gminy romańskie jakiś nowy ciężar, wówczas wszystkie zgodnie odpowiadają na pismo urzędowe: *nix deutsch* i władza musi w tym wypadku powtarzać swoje żądania w języku ojczystym mieszkańców.

Odpowiedzi od redakcyi. P. J. Z. w Rymanowie. W wiadomej sprawie proszę się zwrócić wprost do dyrektora policyi.

Korespondent przygodny w Cieszanowie. Proszę na przyszłość o nas nie zapominać.

Zmarli:
We Lwowie: Marya Mark, córka konduktora kolei państwowej, w 2 wiosnie życia; Olga Oprysk, córka obywatela m. Lwowa, 1 miesiąc; z Odżgów Anna Wołka, żona urzędnika państwowego, w 33 roku życia.
W Stanisławowie: Mikołaj Czerkawski, pirotechnik, lat 82; Paweł Pietraszewski, szewc, lat 84.

Zapiski literackie i artystyczne.

○ **Z papierów ś. p. Józefa Supińskiego** *Przegląd powszechny* drukuje w numerze za sierpień 1902 rozprawkę o „demokracji chrześcijańskiej.” Ustęp powyższy podał do druku dr. Z. Gargas, który pracuje nad monografią o Supińskim.

○ **„Szkolnictwo”,** organ nauczycieli ludowych pod redakcją Józefa Gutowskiego, nr. 22. Treść: Po Sejmie. — Zapowiedź reakcyi. — Walny zjazd Towarzystwa pedagog. — Szkoła ludowa instytucją krajową. — Stan szkół galicyjskich w oświeceniu urzędowym. — Milion groszy na szkołę ludową. — Nie powołani opiekunowie. — Głos z kraju. — Krajowy inspektor szkolny i burmistrz. — Pierwsze wrażenie. — Echo starych skarg. — Wspomnienia pośmiertne. — Wiadomości potoczne. — Ogłoszenia.

○ **Nowy instytut muzyczny** pani prof. Niementowskiej przy ulicy Krakowskiej, chcąc zgromadzić jak najwybitniejsze siły nauczycielskie, przedsięwziął kroki celem zaangażowania pani Felicyi Wierzbńskiej z Londynu, uczenicy prof. X. Scharwenki, a przez p. J. I. Paderewskiego gorąco polecanej profesorki muzyki.

○ **Jubileusz „Hamleta”.** W lipcu minęło 300 lat od chwili, w której słynna tragedia Williama Szekspira „Hamlet” ukazała się po raz pierwszy w o-

biegu księgarskim. Mianowicie dnia 26 lipca 1602 r. wciągnięto ją w register puszczonej w obieg książek pt.: „A book called the Revenge of Hamlet Prince of Denmarke as yt was latilie acted by the Lord Chamberleyne his servantes”. (Książka, nazwana zemstą księcia duńskiego Hamleta, jak wystawiona została niedawno przez sług lorda podkomorzego).

„Slugami” nazywa się tu owa wędrowna trupa aktorska, do której należał także genialny „Wil”, twórca „Hamleta”.

○ **„Francesoa da Rimini”** Gabriela d'Anunzio, pojawi się niebawem w przekładzie Jana Kasprowicza, nakładem Tow. wydawniczego we Lwowie. Kasprowicz przygotowuje także przekład „La citta morta” tegoż autora.

Handel żywym towarem.

Nie wiem skąd przyszło tak nagle
I z jakiej zadał wiatr strony
I kto jął dmuchać w te żagle,
Że naraz tak potępiony
Jest handel żywym towarem?...
Kupczenie duszą i ciałem
Za przestarzałe już miałem,
Bo jak świat ono jest starem.

Od kiedy to już od kiedy
Znam oklepna piosenkę,
Że aby umknąć biedy
Córki sprzedaje się rękę.
Pracować? — po co jej tego
Niech darmo się nie natęży
Najlepiej znaleźć jej męża
Starego, lecz bogatego!

Rodzice drożą się w cenie
I tem się wcale nie wzruszą:
Spokojne jest ich sumienie
Przy handlu ciałem i duszą!
A przyszłość mając na względzie
Myślą, że: dobrze w starości,
Gdy się u córki zagości,
Przy możliwym zięciu osiągnie.

Ostatnim został z rodziny
Po mieczu i po kądzieli
Ba, ale z przodków już winy
Fortunę dyabli gdzieś wzięli,
Nie czeka także go scheda...
Więc chwytą ratunku deskę:
Gdy z mitrą próżną ma kieszę
To książkę — drogo się sprzeda.

Mniejsza tam: kto pannę rodzi?
I mniejsza także: czy tato
Przyszły — uczciwy dobrodziej?
Któż względy może mieć na to!
Przesądów pełen świat boży,
Lecz na nie, nie zważa książkę:
Z k a ż d ą na wieki się zwiąże,
Byle się sprzedał — najdrożej.

To tylko małe okazy
Na dużej życia arenie,
Są inne, gorsze sto razy
Po większej i mniejszej cenie.
Czasami sprzedać się trzeba
Cichutko, tajemnie skrycie,
Ażby utrzymać życie...
Dla chleba — tylko dla chleba!

Ilu zatonię w tej fali!!
Ach, tu by miejsca nie stało
Tych zliczyć, co zaprzędali
W niewolę — duszę i ciało.
I w męczeństwach swych aureoli
Ku bliskiej kroczą mogile,
Nie pomną ani przez chwilę,
Że są sprzedani! w niewoli!
Syzyfa zajęci pracą
Bez jednej wolnej godziny,
Zdrowie i życie swe tracą
Dla wyżywienia rodziny,
A świat nie krzyczy: „ohyda!”
Litości żaden nie budzi.
Cóż może obchodzić ludzi
Zwyczajna ta karytyda?!

Któż więc rozdmuchał te żagle?!
Frymarka żywym towarem
Nowością stała się nagle,
Mimo, że złem jest tak starem!
Świat — dawnym szlakiem się toczy,
Lecz trudno dojrzeć nam belki,
Choć rozmiar jej tak jest wielki,
Bo — żdźbło zasłania nam oczy.

KAZET.

W naszej Administracyi złożyli:

Na budowę kościołów i kaplic w Galicyi:

Z Jarosławia pp. Obrębski 1 kor., Tizaska 1, N. N. (podpis nieczytelny) 1, Malinowski 1, N. N. (podpis nieczytelny) 1, Wein 1, Samlicki 1, Matys 1, Kurzela 2, N. N. (podpis nieczytelny) 1, Wrażeń 1, Wein 1, N. N. (podpis nieczytelny) 20 h., N. N. (podpis nieczytelny) 1, N. N. (podpis nieczytelny) 50 h., Dobiecki 1, Zarzycki 1, N. N. (podpis nieczytelny) 1,

N. N. (podpis nieczytelny) 1, N. N. (podpis nieczytelny) 1, Misicki 1, X. X. 1, N. N. 1, Zosia 30 h. — razem 23 kor.

Na bank poznański:

Komitet obchodu grunwaldzkiego w Gwoźdźcu 55 k. 7 h.

Stasia Manowardówna z Trembowli 2 k. 2 h.

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

P. Schneider, właściciel restauracyi w Colosseum, złożył na cel dobroczynny do dyspozycyi redakcyi kwotę 2 kor., ściągając jako karę od płatniczego Józefa Koflera za niewłaściwe obchodzenie się z gościem.

Strajki rolne.

Rusini i hakatyści. W jednym z ostatnich numerów *Posener Zeitung* znajdujemy wstępny artykuł pt.: „Obrazek kulturalny z Połazyi”. Artykuł ten omawia strajk rolny w Galicyi wschodniej, a naszpikowany jest od początku do końca napadami na „rządy polskie” w Galicyi. Przytaczamy niektóre ustępy z tego artykułu, świadczącego o duchowym sojuszu naszych Rusinów z hakatystami pruskimi.

„Polacy — pisze *Posener Zeitung* — którzy przy łada sposobności krzyczą, o pogwałceniu swej narodowości, postępowali w Galicyi przeciw wszystkim niepolskim żywiołom z tak bezwzględna brutalnością, że w porównaniu z tem postępowaniem rasyfikacya Finlandyi staje się ojcowską dobrocią”.

Dalej pisze wspomniany organ hakatystów, że szlachcic polski wyzyskuje chłopów ruskich na spółkę z żydem, żeby mieć fundusz na podróżowanie i składkowanie na Wrześnią. Strajk obecny w Galicyi nazywa powstaniem i w razie stłumienia tegoż zapowiada nowe powstanie Rusinów. Chłopom polskim wina *Posener Zeitung*, że nie potrzebują jęczeć pod knutem szlachty polskiej.

Rozczulająca doprawdy jest ta troskliwość „Posenerki” o Rusinów i chłopów polskich, szkoda tylko, że ten szanowny organ widzi źdźbła przed obcym domem, a kupy śmieci przed własnym domem nie chce widzieć — pisze z tego powodu *Ore-downnik*.

„Co do szalenie niskich płac w Galicyi, to przyznać trzeba, że pod tym względem naprawa stosunków jest konieczna, ale z tego nie wynika bynajmniej jeszcze, że w Prusach jest daleko lepiej. Znamy tu wiele dóbr niemieckich, gdzie kobieta w lecie pobiera 50 fen. dziennie, a zimą 30 do 40 fen., a roczna pensya robotnika aż — 60 do 90 marek; tymczasem *Posener Zeitung* ogromnie się oburza, że niektórzy właściciele w Galicyi płacą kobietom tylko 42 i pół feniga dziennie. Są oczywiście tacy, którzy i więcej płacą. — Pod tym względem i w okrzyczanych Prusach wiele pozostaje do życzenia.

„Zupełnie niepotrzebnie miesza się *Posener Zig.* do sporu narodowościowego pomiędzy Polakami a Rusinami.

„Profesor Smolka, pisze dalej *Ore-downnik*, udowodnił, że Rusini nie mają co tak bardzo narzekać. Język ich w Galicyi jest wszędzie uwzględniany, towarzystwa ich pobierają rządową subwencję z wyjątkiem „Proświty”, która uprawia najbezwzględniejszą hecę antypolską. W Galicyi wschodniej urzędnikami są przeważnie Rusini, na uniwersytecie język ruski ma wszelkie prawa z bardzo małymi ograniczeniami, również w urzędach język ruski jest równouprawniony z polskim.

„Że położenie chłopów ruskich jest nędzne, to nie ulega wątpliwości, jak nie ulega wątpliwości, że bynajmniej lepszym nie jest położenie chłopów polskiego w Galicyi.

„Porównawszy jednak położenie Rusinów pod „jarzmem” polskim z położeniem Polaków w Prusach, musi każdy bezstronny przyznać, że różnica jest ogromna. Bo cóż za prawa ma dziś Polak w Prusach? Nie wolno mu się przed żadnym urzędem po polsku odezwać, nie wolno mu nabywać parcel rządowych, na których urządzenie płacić musi itd., a całe prawo Polaków streszcza się w znanej orzeczeniu ewangelickiego pastora: *Maul halten und Steuer zahlen!*

„Niech więc *Posenerka* będzie na przyszłość ostrożna, bo tylko się ośmiesza w oczach każdego rozsądnego człowieka”.

Z Toporowa donoszą nam: W niedzielę 3 bm. przyjechało tu dwóch ruskich smarkaczów, jako emisaryuszów strajkowych. W przejeździe do Toporowa zatrzymali się ci panowie we wsi Czanyżu, własności hr. Stanisława Badeniego i rozwinęli agitację strajkową. Przedewszystkiem przedstawili się jako posłowie (!), a rozdając broszurki twierdzili, że są one zatwierdzone przez cesarza. Wmawiali w chłopów, by się niezego nie obawiali, by przy strajku wytrwali, a lasy i pastwiska pańskie będą już na drugi rok chłopom oddane (!?). Chłopi, ucieszeni nadzieją tak dobrej przyszłości, z wdzięczności całowali tych panów po rękach.

Z Brykonii donoszą nam, że komunikat urzędowy, rozestany o strajkach rolnych w sobotę po południu do tutejszych dzienników, rozminął się gruntownie z prawdą, donosząc, jakoby tam także strajk powstał. Chłopi ani myśleli bowiem strajko-

wać, gdyż są płaceni bardzo dobrze, po 1 koronie od kopy pszenicy, tak, że zarabiają dziennie po 2 korony. Chłopa za dzień płaci się w Brykoniu po koronie. Żyto więc już wyżęte w zupełności, a pszenica w połowie (35 morgów) skoszona.

W Spasie, pow. kamionecki, aresztowano 8 chłopów za udział w strajkach.

W Kamienopolu, pow. lwowski, aresztowano 12 chłopów i odstawiono ich do sądu karnego we Lwowie. Dobra te należą do p. Krzczunowicza.

W Kamionce Strumiłowej wybuchł onegdaj strajk.

W sądzie karnym we Lwowie siedzi dotychczas około 120 chłopów, aresztowanych za udział w strajkach.

O strajkach rolnych donoszą ze źródła półurzędowego:

W pow. czortkowskim ludność już znacznie się uspokoiła. W Antonowie, Muchawce, Świdowej, Szwałkowcach, przystąpiono do pracy. Strajk można uważać w powiecie prawie za ukończony. Z niektórych miejscowości wycofano już asystencję wojskową.

W powiecie husiatyńskim strajkują jeszcze gminy Myszkowce, Tudorów i Krogulec, częściowo zaś strajkują jeszcze gminy Wasylkowce, Kopyczyńce, Kociubińce, natomiast w Probużnie i Kotówce uroda w toku.

W powiecie zloczowskim strajki powstały na nowo w gminach Meleniów, Krasnosielce, Kudobińce, Kudynowce, Ryków, Łuków. Strajkujący zachowują się spokojnie. W okolicy Krasnego, w gminach, w których dotąd strajkowano, przyszła już do skutku ugoda, a jedynie w Skniłowie, Olszance i Pietrzykach, miejscowi robotnicy na obszarach dworskich nie chcą pracować; nie przeszkadzają jednak w pracy obcym.

W pow. Trembowelskim przyszła już do skutku ugoda w Darachowie i w Brykuli starej. W pow. Brodzkim wybuchł częściowy strajk w Toporowie.

W powiecie Kamioneckim strajk ciągle się rozszerza. Strajk wybuchł w Czanyżu, gdzie strajkujący obrzucili kamieniami wracających od pracy na łanie dworskim robotników, sprowadzonych z Toporowa; dwóch robotników toporowskich skaleczono.

Wczoraj około 100 włościan uzbrojonych w sierpy, siekiery i kosy ustawiło się rano na granicy wsi, nie dopuszczając robotników obcych, poczem krążyli gromadami po wsi, odgrając się pracującym i tłukąc szyby.

Do Czanyża wysłano asystencję wojskową. Strajk ustał w Spasie i w Tadaniu. W Spasie aresztowano 8 ekscedentów i odstawiono do sądu powiatowego.

Z powodu strajków rolnych.

(Telegram umyślnego korespondenta.)

Buczacz. Jak wiadomo, poseł Gniewosz postanowił sproszyć do Buczacza zjazd właścicieli dóbr celem naradzenia się nad sytuacją, wytworzoną przez strajki rolne dziś i na przyszłość.

Owóż zjazd ten odbywa się dzisiaj w buczackiej Radzie pow.

Jak można sądzić z liczby przybyłych do tej chwili (godz. 11) zjazd będzie bardzo nieliczny, co ujemnie świadczy o zmyśle społecznym interesowanych.

Zapraszający poseł Gniewosz i przybyli oczekują z rozpoczęciem obrad na marszałka Błażowskiego.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 7 sierpnia.

Straszny wybuch kotła.

Kraków. W kopalni węgla w Jaworznie, onegdaj przed pierwszą w południe pękł wielki kocioł. Pięć osób poniosło śmierć na miejscu, dwie osoby zmarły wskutek odniesionych podczas wybuchu ran. Pogrzeb 5 ofiar katastrofy odbył się dzisiaj. Z siedmiu nieszczęśliwych czterech było żonatych. Katastrofa wydarzyła się w kopalni p. Czernego.

Do Zakopanego.

Kraków. W sobotę odbędzie się wielka wycieczka do Zakopanego, staraniem komitetu urzędników kolejowych. Uczestnicy wycieczki wyjadą w 2 umyślnych pociągach, z towarzyszeniem orkiestry 56 pp.

Interesujący wyrok.

Wiedeń. Najwyższy trybunał dał dziś bardzo ważny wyrok, do którego dała powód następująca sprawa:

Jeszcze w roku 1896, stał na warcie przy pewnym magazynie prochowym żołnierz, który widząc nadjeżdżający wóz, krzyknął stosownie do przepisu regulaminowego „Halt“ i chciał wóz zatrzymać. Gdy jednak wóz mimo wezwania ze strony żołnierza się nie zatrzymał, dał ów żołnierz strzał ze swego służbowego karabinu i zabił na miejscu konia zaprzężonego do wozu.

Właściciel zabitego konia zwrócił się do ministerstwa wojny z żądaniem odszkodowania w kwocie 860 koron.

Gdy jednak ministerstwo żądaniu temu odmówiło, wytoczył ów właściciel spór skarbowi państwa a po wyczerpaniu całego toku instancji oparła się sprawa dziś o najwyższy trybunał. I tu oddalono poszkodowanego z żądaniem jego skargi, a Najwyższy trybunał umotywował swój wyrok w ten sposób: Strzeżenie pojedynczych przedmiotów należących do skarbu wojskowego, przewidzianem jest w przepisach wojskowych, sposób zaś wykonywania tej służby normują postanowienia regulaminu służbowego dla wojska. Do oceny zaś, czy ów żołnierz stojący wówczas na posterunku, postąpił wedle obowiązujących przepisów, powołane są wyłącznie władze wojskowe, a nie sądy.

Jeżeli zaś władze wojskowe orzekły, że ów żołnierz postąpił wedle obowiązujących przepisów, to władze sądowe nie mają prawa krytykować odpowiednich przepisów, nawet podług nowej procedury cywilnej.

Skoro tedy odnośny organ wojskowy postąpił podług istniejących przepisów w myśl danych mu rozkazów, skarb państwa nie jest obowiązany do zapłacenia odszkodowania za zabitego konia i na tej podstawie oddala się żalącego się z żądaniem jego skargi

Zjazd Wilhelma II. z carem Mikołajem.

Rewel. Wczoraj o 8 wieczorem odbyła się na pokładzie yachtu „Hohenzollern“ uczta; wzięli w niej udział obaj monarchowie, wielki książę Aleksy, ks. Fryderyk Henryk i świty.

Cesarz Wilhelm, przybrany w mundur rosyjskiego pułku dragonów, powitał cara u schodów. Car Mikołaj przybył w mundurze admirała niemieckiej marynarki. Podczas uczty cesarz niemiecki siedział po lewej stronie cara. Po uczcie przechadzali się monarchowie po pokładzie, a o 10 wieczór zajaśniały wszystkie okręty mnóstwem świateł elektrycznych. Po dziesiątej udano się na pokład „Standartu“, skąd obaj cesarze i członkowie świt przypatrywali się nocnym ćwiczeniom strzelania do tarcz, przy zastosowaniu elektrycznych reflektorów.

Szkoły hirszowskie

Wiedeń. Minister oświaty nadał prawo publiczności ludowym szkołom prywatnym męskim z fundacji bar. Hirscha w Bojanowie, Delatynie i Zabłotowie, oraz 1-klasowej ewangelickiej szkole ludowej w Grabowie.

Z Anglii.

Londyn. W Guildhall odbyła się wczoraj wielka uroczystość na cześć pokoju. Wzięło w niej udział przeszło 2500 osób. Byli między innymi ministrowie z Balfourem i Chamberlainem na czele, kilku książąt indyjskich, generałowie, którzy brali udział w walce w połud. Afryce itd.

Robertowi i Kitchenerowi wręczono adresy i urządzono im owację. Kitchener w przemowie wyraził się z wielkim uznaniem dla wojsk kolonialnych i powiedział, że dopóki trwać będzie duch, który ożywia wojska kolonialne, dopóty Anglia zdoła utrzymać swą państwową ideę.

Walka kulturalna we Francji.

Paryż. Według ostatnich doniesień mają być jeszcze dekrety zamknięte szkoły kongregacyjne w trzech departamentach mianowicie w dep. Côtes du Nord, Finistère, Morbihan.

Chambéry. W pewnym tutejszym klasztorze musiał komisarz policji opieczetować drzwi szkoły. Przeciwnemu temu zaprotestował markiz Costa Boregaz i pieczęcie urzędowe kazał usunąć.

Paryż. Książę Orleański rozesłał odezwę wzywającą swoich zwolenników do walki energicznej celem odzyskania „wolności nauczania“ i ponownego otwarcia szkół kongregacyjnych.

Podobne wezwanie ogłasza Jules Lemaitre w L'Echo de Paris.

O zaraźliwości suchot.

Paryż. Figaro ogłasza rozmowę jednego ze swoich współpracowników z prof. Kochem. Mianowicie prof. Koch odmówił wszelkiego znaczenia naukowego doświadczeniom dr. Garnaulda, który zaszczerpił sobie tuberkuły bydlęce dla udowodnienia, że są one szkodliwe dla ludzi. Prof. Koch obstaje przy twierdzeniu, że nie przenoszą się one na ludzi, że tem samem nie przechodzą za pośrednictwem mleka od krów gruźliczych.

Warszawa. Dziś przedpołudniem ujęto zabójcę służącej Małgorzaty Schubertówny, którą przed kilku dniami znaleziono w domu przy ulicy Świętokrzyskiej, w kuchni, z ciężkimi ranami od noża i toporu. Zabójcą jest niejaki Bolesław Morosz, 18-letni posługacz.

Madryt. Doniesienie, że prezydent ministrów Sagasta zamierza ustąpić, jest żywo omawiane. Niektóre dzienniki wskazują na Moreta, jako na domniemanego następcę.

Pekin. Biuro Reutersa donosi: Protesty posłów zagranicznych przeciwko stosunkom, panującym w prowincji Szecczan spowodowały rząd chiński do wydania edyktu, zarządzającego usunięcie wicekróla tej

prowincji i kilku wyższych urzędników. Mianowano nowego wicekróla.

Emden. Cesarz Wilhelm zabronił oficerom armii niemieckiej wzięcia udziału w jeździe dystansowej Bruksela-Ostenda. Zakaz ten wywołał ogólne zdziwienie, tembardziej, że około 250 oficerów angielskich i francuskich zapowiedziało swój udział w tej jeździe.

Po zamknięciu numeru.

Kradzieże. Jakób Keller, zam. na pl. Stary Rynek 1. 8 doniósł dziś policji, że ubiegłej nocy niewiadomy złodziej rozbiwszy dwie kłódki skradł mu ze strychu 28 koszul, 8 prześcieradeł i innej bielizny, wartości 200 kor.

Z ganku przy ul. Sykstuskiej 1. 32 skradziono 2 poduszki wart. 30 kor. Skradła je Marya Szczepańska i już miała na nie kupcowę, gdy w tem spostrzegł ją agent Finkelstein i przeszkodził sprzedaży.

Depesze handlowe z d. 7 b. m.

Wiedeń, 7 sierpnia. Dział o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'08 Renta majowa 101'90, Węgierska renta koronowa 97'90, Akcje kredytowe 690'75, Kredytowe węgierskie 734'—, Bank anglo-austriacki 274'50, Unionbank 542'—, Bankverein 456'50, Laenderbank 423'50, Kolej pań. 713'50 Lombardy 68'75 Elbenthal 472'—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe 297 Alpin 401'50, Rima Muranya —, Prager Eisen —, Losy tureckie 111'25, Ruble 252'50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1896 — 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Tendencja spokojna
Berlin, 7 sierpnia. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 217'30, Disconto Commandit 184'30.

Tendencja dosyć silna.
Wiedeń, 7 sierpnia. (Giełda zbożowa).
Pszenica na jesień 6'95 do 6'98, na wiosnę 7'23 do 7'30
Żyto na jesień 6'09 do 6'10, na wiosnę 6'38 do 6'40, Kukurudza na lipiec-sierpień 5'27 do 5'28, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5'38 do 5'40, maj-czerwiec — do —, Owies na jesień od 5'68 do 5'70, na wiosnę — do —, Rzepak na sierpień-wrzesień od 10'70 do 10'80.

Silne gorąco.
Budapeszt, 7 sierpnia. Pszenica na październik od 6'66 do 6'67, na kwiecień 7'01 do 7'02. Żyto na październik 5'72 do 5'73, na kwiecień 6'00 do 6'01. Owies na październik 5'38 do 5'39, na kwiecień 5'03 do 5'04. Kukurudza na sierpień od — do — na maj od 5'17 do 5'18. Rzepak na sierpień 10'35 do 10'41.

Oferty dobre.
Chęć kupna lepsza
Uspokojenie silne.
Upał.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Pilewski powrócił, Zielona 6. 7185

Dr. Filip Zoref

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. **Kościuszki 1. 10.** w parterze. 7179 6-1

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Atelier dentystyczne. Ulica Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia 6123

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów 10—1 bez bólu, sztuczne zęby. 7086

ZNAK WYPALONY NA KORKU 465

ochrona
przeciw
fałszer-
stwom!



Mattoniego
Giesshübler
szczawy.

12—1 Koncesjonowana szkoła śpiewu 6964

Dory Stauberowej

rtystyki opery zagranicznej, zostanie otworzona dnia 5 września, ulica Żulińskiego 1. 2. A.

„ITALIA we LWOWIE“

Winiarnia włoska 6643

poleca najlepsze i bardzo tanie wina włoskie, dalmatyńskie, tyrolskie — **Dominikańska 7 — Grodecka 83.**

Tygodnik przyrodniczy.

Oddychanie i odżywianie się roślin, a zwierząt.

W każdym ciele organicznym żywym muszą odbywać się dwie główne czynności życiowe, tj. oddychanie i odżywianie się. Wiadomo, że każde ciało organiczne złożone jest z komórek, najniższe zaś twory, tak roślinne jak zwierzęce, są tylko pojedynczymi komórkami, których kształt i skład chemiczny tak jest zbliżony, że często jesteśmy w kłopotach, do której kategorii mamy te najniższe twory zaliczyć. Najważniejszą częścią składową każdej komórki żywej, tzn. zdolnej do pełnienia funkcji życiowych i do rozmnażania się, jest pierwszorzędny protoplasma, albo krótko plazma. Jest to ciecz galaretowa, złożona głównie z białka, nieco wody, cukru i tłuszczu. Otóż właśnie zadaniem plazmy są te dwie najważniejsze funkcje życiowe, tj. oddychanie i pobieranie pokarmu. Jeśli pierwszorzędna żywność nie może dokładnie spełniać swego przeznaczenia, wówczas cały organizm choruje. A gdy pierwszorzędna nawet oddychać nie może, wówczas następuje śmierć organizmu.

Skoro skład ciała tak roślin jak i zwierząt jest prawie zupełnie ten sam, a u najniższych tworów organicznych nie przedstawia nawet żadnej różnicy i ta sama materya, to jest plazma, tak w jednym jak i w drugim świecie, powołana jest do wykonywania tych samych najważniejszych procesów życiowych, musi więc i pomiędzy tymi procesami zachodzić pewien związek.

I rzeczywiście tak jest. — A nawet oddychanie roślin jest zupełnie analogiczne z oddychaniem zwierząt, polega zaś ono na przyjęciu z otoczenia tlenu, utlenieniu czyli spalaniu pewnych części organicznych i wydzieleniu produktów tego utlenienia, głównie w postaci bezwodnika węglowego (CO₂).

Proces oddychania jest właściwy wszystkim żyjącym organom, tak roślinnym jak zwierzęcym, a głównym narządem wyżej wspomnianej wymiany gazów, są u zwierząt płuca i skóra, u roślin zaś liście i naskórek. Oddychanie więc jest najistotniejszym objawem życia wszystkich tworów organicznych i trwa bez przerwy, w każdym stadium rozwoju, ustanie zaś tego procesu jest oznaką śmierci organizmu, za czym idzie rozkład ciała.

Oddychanie roślin i zwierząt, jak i wszelkie inne czynności życiowe, pociąga za sobą utratę substancji organicznej.

Ażby więc ciało utrzymać w należytem zdrowiu, musi się każdy osobnik starać strącić tę organizmowi nagrodzić, a prócz tego przysporzyć mu materiałów potrzebnych do wzrastania i rozmnażania się. To przysporzenie organizmowi świeżych materiałów nazywamy odżywianiem się ciała, czyli asymilacją. Asymilacja polega na przyjęciu przez organizm związków odżywczych, doprowadzeniu ich do wszystkich organów i komórek i zamianie ich na ciało danego osobnika, przez co zapewnia się dalszą wegetację organizmu i prawidłowe funkcjonowanie niezbędnych czynności życiowych.

W skład chemiczny ciała, tak roślin jak i zwierząt, wchodzi następujące pierwiastki: węgiel (C), wodor (H), tlen (O), azot (N), siarka (S), wa-

pień (Ca), potas (K), żelazo (Fe), fosfor (P) chlor (Cl), mangan (Mn), magnez (Mg), sód (Na), krzem (Si), i fluor (F). Otóż żadnego z tych pierwiastków w stanie wolnym, z wyjątkiem tlenu i azotu, nie mogą zwierzęta sobie przyswajać, lecz pobierają je drogą pośrednią, jako związki organiczne, utworzone przez rośliny.

Rośliny wprowadzają do swego ciała, potrzebne im pierwiastki częścią z powietrza, częścią z gleby.

Mianowicie z powietrza pobierają, głównie przez liście, bezwodnik węglowy (CO₂), który zapomocą ciałek zieleni czyli chlorofilu, pod wpływem działania światła rozkłada się i uwolniony tlen uchodzi na zewnątrz, a węgiel w połączeniu z wodą (H₂O), wytwarza w chlorofilu ziarenka skrobi (C₆H₁₀O₅), substancję organiczną bezazotową. Skrobia zamieniona w rozpuszczalny w wodzie cukier wędruje z chlorofilu do nerwów liściowych, a stąd przez ogonek liściowy do łodygi, poczem rozchodzi się po całym ciele rośliny.

Wszystkie inne pierwiastki pobiera roślina z gleby w stanie rozpuszczonym w wodzie — zaś związki w wodzie nierozpuszczalne rozтворяją specjalna wydzielina korzeniowa w postaci kwasu organicznego. Woda wraz z rozpuszczonymi związkami odżywczymi dostaje się zapomocą wessania czyli imbibicji, drogą endosmozy, do komórek miększych korzeniowych.

Przy pobieraniu związków odżywczych wykazują rośliny właściwe im siły, mające swe źródło w żywym pierwszorzędzie. I tak zauważono, że związki wstępują do roślin w odmiennych stosunkach ilościowych, niż były im z zewnątrz podane, z czego wynika, że roślina żywa posiada zdolność wyboru pomiędzy rozpuszczonymi w wodzie związkami. Bardzo łatwo to skonstatować zapomocą t. zw. „kultur wodnych“, przy których hoduje się rośliny, zamiast w ziemi, w t. zw. płynie odżywczym, t. j. w wodzie, w której rozpuszczono w pewnym oznaczonym stosunku sole odżywcze.

Z korzeni wstępuje płyn odżywczy do łodygi i dostaje się do wszystkich organów roślinnych, za pomocą działania dwóch sił, t. j. parcia korzeni i ssania liści, przyczem pomocnym jest prawo włoskowatości. Dopiero w żywych komórkach następuje właściwa zamiana zawartych w płynie odżywczym pierwiastków martwych na związki organiczne, a więc na ciało roślinne.

Materya nieorganiczna przeistoczona w ciele roślinnym w białko, skrobię, błonnik, cukier, tłuszcz i t. p. może już służyć ludziom i zwierzętom jako pokarm.

Proces zamiany pokarmów na ciało zwierzęce nazywamy trawieniem, zaś części ciała, biorące w tej czynności udział, narządami trawienia. Zwierzę wprowadza pokarmy do jamy ustnej, gdzie już zazwyczaj rozpoczyna się trawienie, polegające na rozdrobnieniu pokarmów i rozpuszczeniu skrobi zapomocą śliny.

Stąd dostają się pokarmy do żołądka, którego sok rozpuszcza ciała białkowe. Rozpuszczone ciała białkowe bywają wessane do naczyń krwionośnych, obiegających żołądek, reszta zaś pokarmów, zmieniła w żołądku na papkę, dostaje się do jelit. W jelitach żółć rozpuszcza tłuszcze, sok trzustkowy zaś wszystkie inne związki odżywcze, które następnie bywają wessane przez kosmki, wysięlające wewnątrz jelit i wprowadzone do naczyń limfatycznych, które wessają pokarm czyli limfę płynnie do żył,

a żyłami wraz z krwią do serca. Stąd krew roznosi zawarty w osoczu pokarm po całym ciele. Pokarm ten, przesiąkając przez błonę naczyń włoskowatych, przechodzi do wszystkich części ciała. Jeżeli pokarmu za mało zwierzę chudnie, jeżeli zaś za wiele, wówczas pokarm uклада się na zapas, głównie pod skórą, w postaci tłuszczu.

Z powyższego łatwo zrozumieć, że rośliny stanowią warunek istnienia świata zwierzęcego, już choćby z tego względu, że przez asymilację stają się głównym czynnikiem fabrykacji tlenu w powietrzu, niezbędnym potrzebnego pierwiastka do życia wszystkich tworów organicznych, tudzież i z tego powodu, że przez zamianę związków nieorganicznych na swe ciało, pośredniczą w przyjęciu ich przez świat zwierzęcy. Przekonał się również, że proces oddychania nie jest u obu tych światów wręcz przeciwnym, jak to twierdzi autor artykułu p. t.: „Krew i liście“ (patrz *Słowo Polskie* z końca maja), lecz owszem jest zupełnie analogicznym, różni się tylko nieco, co do ubocznych produktów tego procesu. Pojmijmy również łatwo, że krew zwierzęca, nie da się absolutnie porównywać z liśćmi roślin. Liść, jako narząd, jest dla roślin tem, czem dla zwierząt płuca, a po części narząd trawienia i wydzielania, krew zaś zwierzęca mogłaby porównywać ze zstępującymi i wstępującymi, roślinnymi sokami odżywczymi.

WŁADYSŁAW SZCZEPAŃSKI.

Barwa raków.

Raki przybierają najrozmaitsze zabarwienie, stosownie do okoliczności. Rak francuski *Astacus* inną ma barwę niżeli amerykański *Camburus*. Znany przyrodnik W. J. Kent dał ostatnimi czasy kilka objaśnień w tym przedmiocie.

W Ameryce kolor raków ma przedewszystkiem znaczenie ochronne; jest to barwa ośrodkowa, w którym żyje zwierzę. W wodach, których dno jest gliną siwą *Camburus* również jest siwy, na błotach czarnych jest czarnym itp. Zgodność zabarwienia wszędzie się tu pojawia.

Jednak trafiają się raki czerwone, nie tak czerwone wprawdzie jak po ugotowaniu. Takie spotykamy przeważnie w wodach płytkich potoków; barwa ich nie zgadza się wówczas z dnem wody. Pochodzi prawdopodobnie od bezpośredniego wpływu światła słońca. Rak obfituje w barwik, ulegający zewnętrzny podudkom.

Pan Kent poddał pod działanie promieni słonecznych raki o różnym zabarwieniu, umieszczone w obszernym akwaryum — wszystkie czerwieniały. Doświadczenie to wymaga nieco ostrożności, gdyż raki pochodzące z wielkich głębów obawiają się światła. Należy je przyzwyczajać powoli, regulując przechodzenie stopniowo od ciemna do światłości. Widzimy wtedy raki czarne, niebieskie, zielone, przechodzące stopniowo w kolor brązowy, wreszcie czerwony.

Ale zmiana nie jest szybką, potrzeba całych miesięcy do zauważenia jej postępów.

Podróż z ojcem i z matką to dla Geni szczyt szczęścia, to raj.

Otoczona miłością, zadowolona, rozwija się w niej bezwiednie dusza małżeńska, dusza podobna do mojej, lecz mniej spokojna, z mniejszym zasobem uległości.

Wczoraj zbliżyła się do mnie rozpromieniona z iskrzącymi oczyma i ściskając mnie szeptała mi do ucha:

— Mamo... jak dorosnę i będę miała iść za mąż, czy myślisz, że znajdę takiego męża jak mój ojciec?

Zapomniała już o tak niedawnych bolesnych chwilach.

Odpowiedziałam, że o bardzo dobrego męża trudno jest, równie trudno, jak o dobre panienki, ale że, za pomocą Boską i radą rodziców znajdzie się może jakiś dobry dla niej mąż.

— Ale mąż zupełnie taki sam jak mój ojciec, — dodała z naciskiem.

— Taki sam kochanie.

Pomyślałam w skrytości serca:

— Nie racz jej wysłuchać, o Boże. Błagam Cię!

Kocham mojego męża. Nie pragnę, żeby był innym.

Ale nie mam odwagi życzyć takiego mojej córce.

Z jej tkliwym sercem nie zniosłaby tyle bolesnych trosk.

KONIEC.

Tłumaczyła *Anastazyja Świdorska*.

40)

MARCELI PREVOST.

Szczęście w małżeństwie.

(Dokończenie).

Gdybym nią przez resztę mojego życia była, czułabym się bojaźliwie wynagrodzoną za wszystkie dotychczasowe, ciężkie troski. Kryzys Fürst, którą przeżył Paweł, zbawienną była dla niego. Delbuit powiedziałaby, że owego pamiętnego dnia, winda Pawła przykrego doznała wypadku i otrzędziła go na dobre.

Nie zaręczam jednak, czy mój mąż nie jest jeszcze dawnym Pawłem; nikt, mając lat pięćdziesiąt, nie zmieni swego charakteru. Ale chwasty, które się w tem z gruntu szlachetnym sercu rozrosły, szczególnie, choć boleśnie wyrwane zostały, wyschły, wyginęły.

Na to miejsce dobre ziarno wypuściło korzenie, przygłuszone dotąd kłosem egoizmu. Poznał narzeczonego Pawła, co to jest strapienie, znał bowiem dotąd rozdrażnienie i gniew. Powiedział sobie: starzeję się, mam z górą lat pięćdziesiąt, to co było, już się nie wróci... przyznał to ze zmutkiem wprawdzie, ale bez gniewu, bez buntu.

Powtarzamy wspólnie, że czas biegnie. Paweł wspomina o przyszłości z widocznym niepokojem, widzę, że patrzy trzeźwo na obowiązki przywiązane do tego życia, od których się dotąd usuwał. Starość mniej go przeraża. Stracił całkiem niektóre śmieszne nawyczki.

Nie przegląda się już bezprzestannie w zwierciadło, wyciągając dolną część twarzy, aby ukryć fałdy i zgrzybiałość szyi. Połamał ołowianą laseczkę

którą czernił tajemnie brodę, wąsy i włosy na skroniach, nie ukrywa się już wcale ze swoimi latami.

Dziwne zrzędzenie! Paweł siwiejący, ale naturalny, uspokojony wydaje mi się młodszym niż ten dawny Paweł. Jego zawsze jeszcze piękne oczy wyrażają siłę i zdrowie, którego czas zniszczyć nie może.

Rysy twarzy i ruchy są młode. Przed ostatnią katastrofą dostrzegałam u niego ciągłą pracę i czuwanie nad sobą, dziś jest swobodny, przebiega silny i zdrowy organizm.

Tak! znajduję, że terazniejszy Paweł jest młodszym i na większą miłość zasługuje niż dawniej. Powie mi kto, że jestem zbyt zakochaną, że sąd mój nie jest sprawiedliwym.

Jestem bardzo zakochana, to prawda.

Wszystko się na to składa. Mąż mój powrócił mi po długim, po strasznym rozłączeniu. Używam błędnego spokoju, którego przez lat kilka nie zaznałam. Mąż mój, jest mój, wyłącznie mój. I dlatego też, ta trzecia nasza podróż, po tym samym kraju, w tych samych miejscowościach jest może przyjemniejszą od poprzednich.

Mylę się mówiąc, że posiadam mego Pawła wyłącznie dla siebie. Mam rywalkę ale ją uwielbiam; rywalką tą jest Genia.

Od początku naszej podróży Genia walczy ze mną o pozyskanie serca swego ojca, gdyż i ona uwielbia go. Jest to pierwszy mężczyzna, który ją za dorosłą panienkę uważa i jak z dorosłą się obchodzi.

Niezmiernie Don Juan!

Spryskrzyły mu się grzeszne podboje, chce, pragnie teraz pozyskać tę naiwną istotę i mogę zaręczyć, żeby nierad widział, gdyby Genia wolała rozmowę jednego z naszych sąsiadów hotelowego stołu niż rozmowę ojca. Ona się też tego starannie wystrzega.

Dział ekonomiczny.

Złote monety w obiegu.

Kończy się rok wkrótce od czasu, kiedy pojawiły się monety złote pomiędzy publicznością, kiedy poczęto wypłacać urzędnikom pensje złotem, przyjętem przez jednych z pewnym entuzjazmem, przez innych natomiast z niechęcią i niedowierzaniem. Każdy cieszył się widokiem dawno nie widzianej złotej monety, obracał na wszystkie strony, zanim ją puścił w obieg, lecz w końcu potrzeba zmusiła go pożegnać się ze złotówką, która w ten sposób powędrowała dalej, znajdując się kolejno w kieszeni handlarza, w kasie rządowej, aż w końcu wpłynęła po części napowrót do kasy bankowej. Ten moment wyzyskał rząd a właściwie bank austriacko-węgierski w chwili puszczania w obieg złotych 20- i 10-koronówek, polecając w pierwszej linii wypłacać złotem pensje urzędnikom.

Rząd zna bowiem położenie urzędników; ci nie są w Austrii tak sytuowani, by mogli pensje swoje, choćby wypłacane złotem przechowywać w skrzyniach lub kasach wertheimowskich.

Stan urzędniczy był pierwszy, który służył za narzędzie próby dla banku przy podejmowaniu wyplat złotem.

Po 11 miesiącach próby mamy już cyfry, które pokazują nam, w jaki sposób i w jakiej wysokości złoto rozszerzyło się między mieszkańcami Austrii. Bank zbiera dokładnie daty o obrocie złota a z ogłoszonych dotychczas zapisków dowiadujemy się, że od 23 sierpnia u. r. do końca lipca br. wydano w kasach bankowych przeszło 195 milionów koron w 20- i 10-koronówkach złotych. Jeżeli zaś uwzględnimy powrót tych monet do kas banku w okrągłej sumie 60 milionów koron, tj. $\frac{1}{3}$ części wypuszczonych, otrzymamy sumę monet złotych, kursujących pomiędzy publicznością w wysokości tylko 135 milionów. W porównaniu do obiegu banknotów z końcem lipca, wynoszącego blisko $1\frac{1}{2}$ miliarda koron, złoto małą bardzo odgrywało rolę w obrocie pieniężnym.

W pierwszych miesiącach starał się bank ugruntować cyrkulację złotych monet w ogólności, forsując wydawanie nowych 20- i 10-koronówek. W tym czasie, sięgającym po koniec roku, wydano złota za 74 milionów, pobrano zaś za 10 mil. tak, że już w tym pierwszym okresie utrzymało się między publicznością 64 milionów.

Z początkiem r. b. rozszerzono wydawanie 20 i 10 koronówek; puszczone ich wtedy za 90 milionów. Odpowiednio do zwiększonego zapasu złota w obiegu się znajdującemu, zaczęło ono obficie wracać do kas banku, który wykazuje 31,5 mil. ściągniętych od publiczności monet złotych. Koniec lutego odznacza się największą cyfrą wydanych 20 i 10 koronówek. W ostatnim bowiem tygodniu lutego puszczone złota za kor. 13,394.650.

W trzecim okresie rozpoczynającym się z początkiem maja przedstawiono swobodę wolnemu rozwojowi obiegu złota. Publiczność mogła wybierać pomiędzy banknotem a monetą, złoto zaś wydawano tylko na wyraźne jej żądanie. Wskutek tego stan kursujących monet złotych zwiększał się stopniowo bardzo powoli, a doszedłszy granicy 135 milionów, trzyma się w jednakowej wysokości.

Najwięcej złota wydawano kasom państwowym, mianowicie urzędowi podatkowemu. Również Kasy oszczędności zaopatrywały się w złoto i wydawały je stronom.

Na prowincyi znalazłyby złote monety, zwłaszcza 10 koronówki zbyt wielkie, gdyby rząd przyznał opust w opłacie pocztowej przy wysyłaniu monet, czego świat kupiecki mimo usilnych starań uzyskać nie może.

Przejdzie do waluty złotej, które było żywo omawiane w pismach niemieckich, dokonaniem już dziś zostało faktycznie a bank w przyszłości zdaje się będzie postępował raz obraną drogą, stosując się do potrzeb istotnych i wymagań ludności.

Potrzeba złota zwiększy się naturalnie z chwilą ściągnięcia dzisiejszych not 20 i 10 koronowych, gdy rząd nie pozwoli na wydawanie mniejszych kategorii banknotów jak 50 koron. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że dzisiejsze 20 i 10 koronowe banknoty mają tylko przejściowe znaczenie i że po kilku latach bank ma ściągnąć je zupełnie z obiegu. Wtedy ludność byłaby zmuszoną więcej posługiwać się monetami złotymi. W ogólności dzisiejszy obrót pieniężny wykazuje dosadnie, że banknoty na zdrowych podstawach oparte publiczność przedkłada ponad złoto. Ciąła ustawodawcze powinny na to zwrócić uwagę przy rozstrzygnięciu, czy zostawić mniejsze kategorie not czy nie. Powinny również uwzględnić i tę okoliczność, że przeciętne wypłaty u nas są mniejsze jak w krajach ekonomicznie stojących wyżej. Zatrzymaniem mniejszych kategorii not w obiegu główny cel waluty złotej, zabezpieczyć stałość naszej waluty, nie będzie zapewne zagrożony. Złoto zatrzymane w piwnicach Banku ugruntuje pewnie naszą walutę, jak trzymane w pojedynczych kasach, skąd znajdzie łatwiejszy odpływ za granicę kraju.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 6 sierpnia.

W częściowo w skutek interwencji spekulacji peszteńskiej zmienionej sytuacji utrzymują się te efekta, co do których, zdaniem spekulacji, widoki polepszyły się o tyle, że notowania niedorównują wartości w najbliższym czasie spodziewanej. Na podwyższenie tej wartości wpłynęła, zdaniem spekulacji, dwa główne, tylekroć już podnoszone, ale zawsze jeszcze pewne wrażenie wywołujące momenta, jak doprowadzenie do skutku ugody państwa i poprawienie sytuacji ekonomicznej wskutek bardzo pomyślnego wyniku tegorocznych zbiorów. I jeden i drugi moment zasługuje na poważny wzgląd, ale dopiero wtedy, gdy znacznie się zbliży do urzeczywistnienia i wtedy też będzie aż nadto czasu do wyzyskania ich na targu giełdowym. Spekulacja jednak, operując zawsze wprzód, zanadto eskonuje te momenta już teraz i jest bardzo niezadowolona, że nie może tego jeszcze skuteczniej przeprowadzić z uwagi na słabe usposobienie targów zagranicznych. Niema też amatorów za granicą, na tutejsze walory spekulacyjne a jedynie do tego pochopniejszy targ berliński nie tylko nie bierze udziału w nowych operacjach, ale stara się nawet rozwiązać dawniejsze zobowiązania przy obecnych wyższych notowaniach. Przychodzący wskutek tego na targ materiały znaczący dotąd licznych odbiorców, szczególnie w staatsbanach, któreimi interesuje się liczne grono drobniejszej spekulacji. Wprawdzie ostatni nawet wykaz dochodów, który przecież powinien już być choć częściowym wyrazem wzmocnionej konjunktury wcale nie dopisał, ale tego spekulacja na razie nie uwzględnia, ignorując jak zwykle, gdy tak wypada z planu, wszelkie momenta, któreby kombinacje jej mogły sprowadzić na tory bardziej normarmalne i z rzeczywistością, więcej zgodne.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 7 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa — do —. Pszenica nowa od 6:75 do 7:25. Żyto gotowe od — do —. Żyto nowe od 5:75 do 6—. Owies obrobiony gotowy od 8— do 8:30. Owies obrobiony nowy od 5:25 do 6—. Jęczmień nowy 5:50 do 6—. Jęczmień browarniany — do —. Rżepak nowy 9:50 do 10—. Lnianka — do —. Groch pastewny — do —. Groch do gotowania 0— do —. Wyka 0— do 0—. Bobik 0— do 0—. Hreczka 0— do 0—. Kukurudza gotowa 6:25 do 6:30. Kukur. stara od — do —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerw. nowa od 42— do 48—. Konieczyna biała od 50— do 62—. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka — do —. Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16:25 do 16:50. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 7:50 do 7:75. Przy zupełnym braku chęci kupna ruch ograniczony, ceny notują więcej nominalnie.

— **Ze sfer naftowych.** Boryslawskie Towarzystwo dla transportu i magazynowania ropy, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Drohobyczu. Pod tą firmą powstało stowarzyszenie udziałowe, które ukonstytuowało się, wybierając do Rady nadzorczej pana dra Loewensteina jako prezesa, pana Arpada Czonkę jako jego zastępcę, oraz panów Elgina Skotta, Moritza Kellermanna i Rudolfa Krausa.

Dyrektorami przedsiębiorstwa mianowani zostali panowie Zygmunt Lewakowski i dr. Marcell Frenkel, adwokat z Drohobycza. Już w dniu otwarcia ruchu 31 z. m. odtoczono 3000 metrycznych centnarów ropy, a dalsze zgłoszenia producentów ropy wciąż następują.

— **Olbrymia fabryka.** Słynne zakłady Kruppa w Essen zatrudniają obecnie 46.679 oficjalistów i robotników, gdy 10 lat temu zatrudniały tylko 23.301 osób. Cyfry powyższe rzucają właściwe światło na niedawno roztrąbioną telegraficznie wiadomość, że Krupp musiał znacznie zmniejszyć produkcję, bo uwolnił od razu 500 robotników. 500 robotników — to tylko setna część personalu fabry Kruppa.

— **Tępienie przepiórek.** Coraz mniej jest przepiórek na świecie i wkrótce ten gatunek ptaków zniknie zupełnie, jeżeli nie będą przedsięwzięte surowe środki zaradcze. O rozmiarach, jakie przybiera tępienie przepiórek na południu Europy i w Afryce, dają pojęcia następujące cyfry. Do Neapolu na dwóch okrętach, niemieckim i włoskim, przywieziono w październiku r. z. 150.000 przepiórek żywych 90.000 zabitych, które władze sanitarne kazały spalić, były bowiem już cuchnące. W tym samym miesiącu z Aleksandryi przez Neapol do Londynu przewiezio 75.000 przepiórek, a na statku „Po“ zniszczono 100.000 sztuk. Słowem w pierwszym tygodniu października r. z. do Portu neapolitańskiego dostarczono 415.000 przepiórek. Na wiosnę tępienie przepiórek przybiera większe jeszcze rozmiary, dodać zaś trzeba, że marnuje się blisko połowa zabitych sztuk.

Wiedeń, 5 sierpnia. Cukier (spok.) 16:80,

Spirytus 39:60. Nafta galicyjska niezmienniona —,

Berlin, 5 sierpnia. Banknoty austr. 85:55.

Spirytus 38:70.

Frankfurt, 5 sierpnia. Austr. kredyt. 215—,

Disconto 151:60, Laura 183:70, Koleje państwowe —,

Alpiny —.

Paryż, 5 sierpnia. Trzy procent. renta 100:75,

Mąka 29:85.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 sierpnia b. r.

Hotel „George”. Ks. A. Lubomirski z Równego, A. Kliment z Buczacza, J. Paygert z Strępowy, T. Młocki z Wołynia, G. Kraft z Boryslawia, J. Mikulicz z Wrocławia, Z. Regrec, A. Kasińska z Warszawy, M. Jold z Czerniowiec.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie.

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda Carlstrasse 27. Deutschland.

„Ilustracya Polska”

KRAKÓW—LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

Cena numeru 30 halerzy.

Numery okazowe bezpłatnie.

30

własnych aktualnych ilustracji w numerze.

3 powieści NOWELE KONKURSOWE.

Stevensona: „Nowe noce Arabskie”. Wells'a: „Gdy śpiący się zbudzi”.

Sport

Dział p. t.: „Dla domu”.

Dział Mody!

Najświeższe paryskie modele.

Ilustracya Polska

uprasza PT. amatorów i fotografów zar. o nadsyłanie aktualnych zdjęć fotograficznych.

Dla Abonentów „Słowa Polskiego” cena znizona na 1 koronę miesięcznie.

Nowym Abonentom odstępować możemy komplet „Ilustracyi Polskiej” od września 1901 do 1 maja 1902 po kor. 4-50 (zamiast kor. 8—.)

Administracya „Słowa Polskiego” we Lwowie.

Wyjaśnienie, dotyczące drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat. Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”, nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na desłane korespondentkami inseratowymi, bezzwłocznie zostaną umieszczone. Administr. „Słowa Polskiego”.

Kupno i sprzedaż.

Rower używany sprzedam. Wiadomość Kopernika 14 u mechanika. 7280 1

100 sztuk lampionów papierowych różnej jakości i wielkości za 20 koron. Halski, Lwów, Piekarska 20. 7219 1

Stary Wohl

poleca **Herbatę** znakomitej dobroci Pasaż Hausmana nr. 3. 4937 50—

Masło deserowe najlepszej jakości w paczkach 5 ciec kilowach lub mniejszych dostarcza Zarząd dóbr Szolomieńskie poczta Gródek koło Lwowa. —6015 25—14

Smażenie konfitur i soków Florentyny i Wandy z przesyłą 1 k. 32 h. Do nabycia w Drukarni Narodowej Lwów, Kopernika 9. Oprócz tego jest do nabycia „Dobry ton”, czyli sztuka życia towarzyskiego dla panienek z przesyłą 1 korona 32 halercy. 6603 10-9

5 koron kosztuje razem z przesyłą promesa kredytowa pierwszej emisji do ciągnięcia 15 sierpnia. Główna wygrana 90.000 koron Dom bankowy **Schütz i Chajes** we Lwowie. 6832 10-7

Skład płócien korczyńskich Lwów, Hallcka 16. Poleca w wielkim wyborze bieliznę gotową damską, męską i dziecięcą, koldry na wełnianej wacie i materace włosienne. 6958 30—9

Pięć

losów Bazylika polecamy za kor. 120 — (24 rat po pięć kor.). Ciągnięcie już 1 września. Dom bankowy **Schütz i Chajes** we Lwowie, plac Maryacki 7. Pierwsza rata koron siedem, dalsze po pięć. *Czeki i gazeta losowa* bezpłatnie. 7171 10—2

Puhacza

poszukuje Biliński, Słobódka leśna. 7175 3—3

Do sprzedania używany kocioł parowy w bardzo dobrym stanie dla gorzelni we Lwowie, przy ul. Młynarskiej l. 5. 7186 5—2.

Interesy majątkowe i handlowe.

Za 14 setek ładny domek z ogrodem do sprzedania przy ulicy Króla Jana 20 (boczna Zamarynowskiej). Wiadomość tamże. 7243 3

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach kraju, zbadane przez nas samych lub naszych fachow. meżów zaufania.

Dzierżawy większych i mniejszych folwarków także z gorzelni.

Realności we Lwowie i na prowincji poleca i zlecenia przyjmuje

Lwowska Izba załatwień plac Dąbrowskiego 5. 6121

Jedyna korzystna sposobność kupienia rentownej większej kamienicy we Lwowie położonej w śródmieściu. Bliższe wiadomości udziela z grzeczności p. Bolesław Mikuliński we Lwowie ul. Wałowa l. 15. 6397 10-0

Poszukuje się młodego człowieka z kapitałem 3 do 4 tysięcy guldenów do solidarnego interesu. Oferty pod F. D. przyjmuje administracja. 7081 3—3

Willi z oficyną o 8 pokojach z przynależnościami i 700-szątniowym ogrodem obok uniwersytetu do sprzedania. Poinformuje optyk Kotkowski, Kopernika 3. 7167 2—2

Greizlarnia większa w bardzo dobrym ruchliwym miejscu do sprzedania. Wiadomość Kalecza 6 w mleczarni. 7164 3—2

Unikat w Galicyi!

Piękne dobra bez halerza długu, z lasem rąbnym do sprzedania.

Na hipotecę może zostać trzecia część ceny kupna. Wartość lasu równa się połowie ceny kupna. Obszar 568 morgów. Ornego gruntu 363 morgów, łąk 25, lasu 170, stawy 2 mrg., ogród owocowy, park i pod budowlami 8 mrg. Inwentarz żywy i martwy i krestenicy, szacowane na 45 000 kor. Od stacji kolejowej oddalenie 5 km. gościńcem rządowym — obok jednego z większych miast zachodniej Galicyi.

Cena 300.000 koron.

Bliższych szczegółów udziela bezpłatnie koncesjonowane Biuro pośrednictwa Wł. Lewickiego w Jaśle. 7189 3-2

Mieszkania i sklepy.

Wzorową stancję dla chłopców i dziewcząt zakłada kilku nauczycieli. Zgłoszenia p. Ostrowska ul. Marcina 49. 7244 5

2 pokoje, jasne, słoneczne przedpokój i kuchnia, Kurkowa 5. 7248 1

Na czas budowy kolei państwowej na Węgrzy, jest do wynajęcia w Spasie dom murowany o 5-ci i dom drewniany o 7-miu ubikacjach umeblowanych, ze stajnią i dużym ogrodem. Bliższych informacji udziela Józef Goebel, urzędnik Kasy oszczędności w Przemyśle 7240 1

Umieszczenie przyzwoite (izrael.) dla uczniów. Ojcowski dozór Szkoły blisko. Adres: Właściciel domu, Lwów, ul. Głowackiego l. 14. 7229 3—1

Eleganckie pomieszczenie 3 pokoje, przedpokój, balkon, kuchnia, klozet, wodociąg, spokojna kamienica z ogrodem, Grodecka 53. 7225 1

Pokój kawalerski frontowy 1 piętro Zimorowicza 20 zaraz. 7218 1

Eleganckie pomieszczenie ul. św. Mikołaja 19 II p. 6 pokoi, przedpokój, łazienka, kuchnia, etc., możliwe 4 pokoje, przedpokój, 2 kawalerskie, od 1 sierpnia. 7057 10—6

Lokal na sklep do wynajęcia ul. Ormiańska 10. 7145 4—3

3 pokoje, przedpokój, balkon weranda, kuchnia do wynajęcia ulica Sykstuska l. 6 I. piętro. 7177 6—3

Doniesienia różne.

Ktoby miał u siebie przez wypożyczenie z drugiej ręki książkę „Jedna z podróży naokoło świata” Tom II. opr. w zielone płótno, raczy zwrócić na ręce L. Wiśniewskiego w drukarni „Słowa Polskiego” 7221 1

Piwo pilzner i okocimskie, zdrowe, smaczne kuchnie, śniadania, obłady, kolacje, poleca handel delikatesów i win. Ceny przystępne. Jan Domański w Gorlicach. 7224 1

100 koron ofiaruję temu, kto mi wyrobi miejsce za Wągenszrebera na kolei. Łaskawe zgłosz. pod „Wągenszreiber” Lwów. 6937

Po najniższych cenach przy ul. Wałowej 111, urządza pogrzeby „STELLA” Zakład pogrzebowy K. Skotowicz, Lwów. 6840 28

Oficyalistów prywatnych wszelkiej kategorii także Poznańczyków poleca, służbę wszelką doborową, dostarcza natychmiast Iwanowski, Lwów, Kamińskiego l. 6. 7245 1

Koledzy wyzwolenicy zakładu ślusarskiego pana Wojciecha Kosiby we Lwowie, raczą podać swoje adresy niżej podpisanemu w możliwie najkrótszym czasie, a to w celu porozumienia się, co do odbyć się mającego ogólnego zjazdu wszystkich wyzwolenców, którzy w ciągu 25 letniego istnienia tegoż tam się wyzwolili. 25 rocznica przypada dnia 28 września br. Antoni Dymnicki, ślusarnia, Jarosław. 7223 1

Gubernantki, nauczycielki, bony francuski, niemiecki, panny służące, panny i kelnerzy z niemieckim za kancony, chłopcy restauracyjni, praktykanci, poszukują zajęcia. A. Tarnawski, plac Kapitulny 3. 7236 1

Tomasz Moos leżarnia mebli, Lwów, ul. Sykstuska 14, wykonuje tablice nagrobkowe, armatury, reparacje i wszelkiego rodzaju odlewy, w jak najkrótszym czasie. 7098 30-4

10 ciągnięć rocznie!

Główna wygrana k. 90000. Lire 35000, 20000, K. 40000, 20000.

1 kup. prem. (Gewinnschein) 3 proc. losu Zakł. Kr. I. Em. 1 los włoski Czerw. krzyża 1 „węg. „ 1 „ Jossiv „ Wszyskie 4 losy w 29 ratach miesięcznych po kor. 5. Po złożeniu pierwszej raty i kor. 2.50 na wydatki, prawo do wygranych należy do nabywcy. Czeki pocztowe gratis.

Dom bankowy Rohatyn i Ulam Lwów, Sykstuska 8. 7187

Zarząd nowo otwartego sklepu naftowego Grodecka (Hotel Podolski) 91, na liczne zapytania o jakość i cenę nafty, odpowiada na tej drodze — aby dostarczyć dobrego a taniego oświetlenia, wydatki ograniczyliśmy do minimum — dlatego jesteśmy w możności sprzedawać najlepszą naftę niezapałnej, bezwonnej, z pierwszorzędných fabryk krajowych po najniższych cenach, a ciesząc się łaskawem zaufaniem, przeto czynimy zadość naleganiom z różnorodnych stron, otwierając sklep przy ul. Hofmana Opata 12 i św. Antoniego 1. Polecamy się i nadal łaskawym względem szanownej P. T. Publiczności, z wysokim poważaniem Zarząd. 7213 2—2

Biuro załatwień Ksawerego Burzyńskiego ul. Wałowa 5 I piętro, ma do polecenia zdolnych, z dobrimi świadectwami oficyalistów prywatnych. 7209 2—2

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obfoga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii, leczę radykalnie Dr. Frisch.

PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabieg leczniczy odbywają się pod osobistym dozorem. *Badania mikroskopijne i endoskopia* w godz. od 8—10 i 2—6 7063

Posady i zajęcia.

a) Poszukiwane.

Panna inteligentna poszukuje miejsca do zarządu domu. „Alicya” restante Ruska wieś Rzeszów. 7239 1

Sinacz z farmacji w 2-im roku poszukuje zastępstwa przez wakacje. M. S. Brody poste rest. 7337 2-1

Praktykant fotograficzny chłubnie poleca szuka zajęcia Feil, Szpitalna nr. 3. 7222 1

Leśnik z egzaminem lat 32, z bardzo dobrimi poleceniami. Obznajomiony z prowadzeniem kultur, zamiłowany myśliwy, poszukuje odpowiedniej posady zaraz. Bliższej informacji udzieli Biuro załatwień Ksawerego Burzyńskiego, Wałowa 5 I. p. 7235 2-1

Osoba młoda, inteligentna przyjmie posadę zarządczyni domu. P.-r. „Polonia” Lwów 7246 1

Francuzkę nauczycielkę lub towarzyszkę starszej pani albo panienkę poleca Biuro Leona Sapiehy 29. 7227 1

Technik praktyczny budowlany i zupełnie samodzielny w architekturze, projektowaniu, obliczeniach — pragnie zmienić miejsce. Uprzejmie zgłoszenia do Administracji Słowa Polskiego pod „Samodzielny”. 7138 1

Pomocnik handlowy z działu korzennego i śniadankowego poszukuje posady. Bilińskich 18 u dozorey. 7220 3-1

Zdolny buchalter i korespondent w językach niemieckim, polskim i rosyjskim, sporządza bilanse, zaprowadza książki i poszukuje pracy na godzinę. Zgłoszenia w Administracji „Słowa”. 7082 3—3

Uzdolniona nauczycielka izr. poszukuje posady do starszych panienek. Udziela nauki języka polskiego, niemieckiego, francuskiego, początków angielskiego, robót ręcznych. Wiadomość „Pojeźna” Kołomyja poste restante. 7172 3—3

Młody kancypient poszukuje natychmiast posady na prowincji. Zgłoszenia pod „M. N. 54” p.-r. Gorlice. 7173 2

Magister farmacji z pięcioletnim, władający językiem polskim, niemieckim i czeskim, poszukuje posady ewentualnie zarządu apteki z dniem 1 września. Łask. zgłoszenia „A. Z. 30” do Administr. Słowa. 7200 3

b) Zaoferowane.

Pp. adwokatów zaprasza się do osiedlenia się w Boryni i Turce, gdyż 2 tutejsi pp. notaryusze i 1 adwokat, pomimo gorliwej pracy nie mogą podjąć i sprawy pomnożone przez budowę kolei po kilka lat zalegają. 7116 2—2

Ruch pociągów o. k. kolei państwowych.

obowiązujący z dniem 1 maja 1902. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz. z.	przejeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz. z.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12:15 2:31 3:35	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia. Z Podwoleńsk, Tarnopola, Grzymałowa.	12:45 2:51 4:15 5:50	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy. Do Itzkan, Czerniowiec, Czortkowa. Do Krakowa, Wiednia, Berlina. Do Bruchowic (od 1/5 do 1/4 co codziennie).
6:10 6:20 6:50 7:45 8:00 8:10 8:15 8:50 10:25 11:55 1:10 1:23 1:55 1:45 2:35 3:14 4:40 5:35 5:40 5:50	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia. Z Czerniowiec, Itzkan, Husiatyna. Z Bruchowic (codzienn. 1/5 do 1/4 w niedz. i święta). Z Janowa. Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwoleńsk. Z Ławocznego, Strzyna, Chyrowa, Pesztu. Z Sokala i Rawy ruskiej. Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi. Z Rzeszowa, Lubaczowa. Z Stanisławowa (Körmesmez, Potutor). Z Ławocznego, Kalusza, Chyrowa, Borysławia. Z Janowa. Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi. Z Czerniowiec, Itzkan, Zaleszczyk, Czortkowa. Z Podwoleńsk, Brodów, Husiatyna. Z Bruchowic (od 1/5 do 1/4 w niedz. i święta). Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Strzyna. Z Podwoleńsk, Grzymałowa, Brodów. Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	8:25 8:30 8:35 8:30 8:40 9:00 9:15 9:50 10:30 10:40 1:25 1:55 2:00 2:15 2:40 2:55 3:05 3:15 3:25 3:30	Do Czerniowiec, Stanisławowa. Do Podwoleńsk, Brodów, Kopyczynie. Do Ławocznego, Borysławia. Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi. Do Krakowa, Warszawy, Wiednia. Do Chyrowa, Ławocznego, Borysławia. Do Janowa. Do Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej. Do Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor. Do Tarnopola, Potutor. Do Janowa (od 1/5 do 1/4 w niedz. i święta). Do Podwoleńsk, Kopyczynie, Zaleszczyk. Do Saccara, Pustomyt (1/5—1/4 w niedz. i święta). Do Bruchowic (od 1/5 do 1/4 w niedz. i święta). Do Czerniowiec, Itzkan, Stanisław, Husiatyna. Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi. Do Strzyna, Chyrowa (do Skolego od 1/5 do 3/4). Do Janowa (codziennie od 1/5 do 3/4). Do Bruchowic (codziennie od 1/5 do 1/4). Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
6:50 8:04 8:40 9:12 9:20 9:25 9:32 9:50 10:03 10:20 10:50	Z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej. Z Bruchowic (od 1/5 do 1/4 w niedz. i święta). Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi. Z Bruchowic (od 1/5 do 1/4 co codziennie). Z Czerniowiec, Husiatyna, Körmesmez. Z Janowa (od 1/5 do 3/4). Z Saccara, Pustomyt (1/5—1/4 w niedz. i święta). Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy. Z Janowa (od 1/5 do 1/4 w niedz. i święta). Z Podwoleńsk, Brodów, Skali. Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Borysławia.	6:10 6:20 6:30 6:35 7:10 8:16 8:25 9:00 10:05 10:30 11:00 11:10	Do Stanisławowa, Żydaczowa. Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy. Do Janowa (od 1/5 do 1/4 w niedz. i święta). Do Ławocznego, Chyrowa, Kalusza. Do Rawy ruskiej, Sokala. Do Bruchowic (od 1/5 do 1/4 w niedz. i święta). Do Przemyśla (od 1/5 do 3/4). Do Podwoleńsk, Brodów. Do Janowa (od 1/5 do 1/4 w niedz. i święta). Do Czerniowiec, Itzkan. Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi. Do Podwoleńsk, Brodów, Zaleszczyk.
3:14 7:40 2:30 5:11 10:02	Z Podwoleńsk, Grzymałowa, Tarnopola. Z Podwoleńsk, Brodów. Z Podwoleńsk, Brodów, Husiatyna. Z Podwoleńsk, Zaleszczyk, Brodów. Z Podwoleńsk, Brodów, Zaleszczyk.	6:43 10:57 2:09 11:32	Do Podwoleńsk, Brodów, Kopyczynie. Do Tarnopola, Potutor. Do Podwoleńsk, Brodów, Zaleszczyk. Do Tarnopola, Brodów, Podwoleńsk. Do Podwoleńsk, Brodów, Kopyczynie, Zaleszczyk.

Pora nocka jest oznaczona ramkami. Pociągi popołudniowe oznaczone największym drukiem. We Lwowie wydają bilety jazdy: „Zwykłe bilety Agencji dzienników J. St. Sokolowski w pasażu Hausmana l. 9, od 7 m. do 8 godzin wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustracje przewodników, rozkłady jazdy i t. p. Biuro informacyjne ok. kolei państwowych (ulica Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 32) w godzinach urzędowych (8—2, w święta 9—12).

UL. KRZESLA
PASAŻ MIKOŁASCHA
Arnold Werner
we Lwowie,
 poleca
 swoje wyroby z Gliniska
Piece kaflowe, ku-
chnie kaflowe z ma-
 ryalu ogniotrwałego jako-
 też **Cegły ogniotrwałe**
i Cementportlandzki
 fabryki Libana. 6858 10

Do rychłej
dostawy.

TOMASYNA, to jest żuźle
 Thomasa prawdziwe z najści-
 ślejszą gwarancją — a) nisko
 procentowe z 13 proc do 14
 proc. — b) wysoko procentowe
 z 18 proc do 21 proc kwasu
 fosforowego zupełnie to jest
 100 proc. lub 80 proc. rozpu-
 szczalnego w kwasie cytr.
 Wszelkie superfosfaty 16
 do 20 proc. Mączki kostne pre-
 parowane i parzone z przy-
 znanem dogodnego kredytu
 lub opustu kasowego i prawa
 analizy kontrolnej po cenach
 najtańszych w warunkach mo-
 jego katalogu rolniczego, któ-
 ry przesyłam darmo i oplatnie.
Dom rolniczo-produ-
kcyjny, Ernest Bahlsen
w Krakowie. Biuro dla
zamówień ul. Karmeli-
cka 1. 21. 6784

Patenty na wynalazki
 wyjednywa i sprzedaje we
 wszystkich krajach
inżynier K. Ossowski
 międzynarodowe biuro paten-
 towie w **BERLINIE, W.**
 Postdamerstr. 3.
 3385

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego
 utrzymywane kosztem gminy miasta Krakowa. Budżet
 30.000 kor. Biblioteka zaopatrywana w najnowszą
 literaturę. Kurs dwuletni na wydziale literackim i
 przyrodniczym na poziomie uniwersyteckim. **Od no-**
wego roku szkolnego nowy plan, zwiększa-
jący liczbę godzin. Poszatek roku 15 października.
 Wydział artystyczny pod kierunkiem Jacka Malczew-
 skiego. Informacje oraz plany nauk przez sekretarkę
 kursów **H. Tomaszewską** w Krakowie Karmelicka 36.
 6663 2
 Dyrektor
Dr. Józef Rostafiński.

Z powodu zbliżającego się terminu wiercenia mam do
 sprzedania około 7182 3
50 proc. udziałów w całości lub częściowo
 na terenie naftowym w **Borysławiu**, na którym mieści
 się co najmniej sześć szybów, pod najprzystępniejszymi
 warunkami. Teren leży na linii ropnej w samym Borysła-
 wiu w bezpośrednim sąsiedztwie szybów wybuchowych.
 Zastrzegam natychmiastowe przystąpienie do wiercenia.
 Informacji udziela **T. Tarasiewicz**, Schodnica, poczta
 Schodnica.

Kantor wymiany
Lwowskiej filii Banku Galicyjskiego
dla handlu i przemysłu we Lwowie. 6300
 został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze
ulica Jagiellońska 1. 3
 gdzie również przeniesiono
Oddział wekslowy.
 Pierwotnie w parterze znajdujący się
Oddział wkładkowy
 został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

Cudowny Mikroskop
 ze soczewką, który wszędzie
 zdumienie wywołuje, sprzedu-
 je tylko po 2 korony za
 sztukę. Zalety tego mikrosko-
 pu są: że powiększa każdy
 przedmiot około tysiąc razy,
 przeto cząstki prochu i dia
 oka niewidoczne zwierzątka
 są wielkości chrabąsacza ma-
 jowego. Niezbędnie potrzebne
 do nauki botaniki i zoologii,
 długo oczekiwany domowy
 aparat celem próbowania ży-
 wności. Cena wraz z portem
 2 k. 40 h. — Dalekowidz, któ-
 ry może być wygodnie wkle-
 szeni noszony i na lasce przy-
 twierdzany wskazuje w zna-
 cznej odległości 2 k., z por-
 tem 2 k. 40 h.
k. 7-50 kosztuje


 Maszynka do strzyżenia wło-
 sów, pięknie niklowana. Go-
 towa do natychmiastowego u-
 żytku z dwoma grzebnykami
 wsuwalnemi do obeinania wło-
 sów na 3, 7 i 10 milim. dłu-
 gości. Cena z zapasowami 2
 sprężynami 7 k. 50 h.

 Doskonała achro-
 mat. dla każdego
 oka **lornetka**
 na polowanie, po-
 dróż daje jasne,
 wielkie pole 8 k.
 Lunety po 6, 8 i 10 k.
 Stos. wisiorok miniat. pistolet


 z głośnym wystrzałem, do na-
 bijania las i 25 patronów za
 sztukę 3 k. 50 h. — 25 patr.
 50 hal. 5708
 Wysyłka za zaliczką przez
M. RUNDBAKIN
Wiedeń IX., Berggasse 3.

Dupuya oryginalną zaprawę (bejcę) nasienną,
 przeciwko śnieci i rdzy w zbożu
 poleca firma 7180 2
MAREK FEUERSTEIN
 skład maszyn we Lwowie ulica Gródecka 1. 51 i ulica
 Karola Ludwika 1. 39.
Odlewnia żelaza
 i fabryka maszyn rolniczych
G. Pammer i Ska
 (przedtem J. Wychera)
 we Lwowie, ul. Gródecka 47
 Poleca swoją odlewnię żelaza i warsztat reparacyjny.
 Cenniki franco. 6941 6-3

O W O C E
 do smażenia i na kompoty,
 jakoteż najprzedniejsze deserowe, starannie
 opakowane, a mianowicie: 5673
Czerechy kleparowskie.
 Morele najładn. koszt 5 kg. zł. 1 80
 Rengloty " " " " " " 2-
 Gruszk deserowe " " " " " " 2-50
 Brzoskwinie " " " " " " 4-
 śliwki, jabłka na kompoty, melony, winogrona
 itp. wysyła
HANDEL DELIKATESÓW
Fryderyka Schleichera,
 we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 2.

Ważne dla przedsiębiorstw przemysłowych
 Najtańsze i najoszczędniejsze
Paleniska. — Opalanie
zapomocą ropy
 Instalują
W. Sikorski i J. Seidenstein
 składy maszyn i przyborów dla wszelkich
 gałęzi przemysłu w **KROŚNIE**.
 Filia w **Borysławiu**.
 Kosztorysy darmo i oplatnie. 6898

MOTORY gazowe
 i petrolinowe
 Najlepsze referencje. Wielokrotnie premiowane. Cenniki franco.
 Najtańsza siła ruchu dla przemysłu każdego rodzaju.
Warchałowski & Seidler, fabryka motorów
 Wiedeń IX. Röbergasse 18. 5976

Portrety
 kredkowe, pastelowe, akwa-
 relowe jakoteż na jedwa-
 biu, atlasie aksamicie
 wykonuje
TOW. AKCYJNE DLA REPR
Szczepanika we Wiedniu
 zamówienia przyjmuje
 Agencja Lwów, Pasaż Mikołascha
 Cenniki bezpłatnie.
 6650 7-2

Mydło kosmetyczne
 przeciw piegom i opaleniu, cena 1 k. 20 h.
JAN IHNATOWICZ
 Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11. 6315
 Kraków, Sukiennice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.


J. Andela proszek Zamorski
 zabija z pewnością
 szwabę, kara ony, pluskwy,
 pchły, moskale, muchy, mrówki,
 stonegi, moliki ptasie, wogóle wszelkie owady.
 Składy: We **LWOWIE**: Alojzy Hübner droguerya Rynek 38,
 P. Mikołasch apt., Zygmunt Rucker apt. pod „Srebrnym
 Orłem“, J. Friedrich i A. Beabock ul. Hetmańska 4, Ed.
 Bruckner apt. ul. Sapiehy, Karol Bayer ul. Krakowska, St.
 Markiewicz Rynek 42, Józef Ch. Finkler, handel tow. korz.
 Na Błonie 6. — **GLINIANY**: Otmar Thader apt. przedtem
 A. Helm — **GRÓDEK**: J. Heseheles apt. i A. Lippus.
Fabryka i wysyłka w drogueryi J. Andela
 pod „Czarnym psem“ w **Pradze**, ul. Husa 13.
 6690 10

FARBY OLEJNE
 zupełnie gotowe do użycia, tarte maszyną na
 czystym, podwójnie gotowanym pokoście szyb-
 ko schnące we wszystkich możliwych kolo-
 rach do malowania okien, drzwi, werand, dach-
 ów, narzędzi rolniczych, tarantasów, bry-
 czek i t. p. i t. p.
Lakiery kopalowe krajowe i angielskie do lakier. drzwi,
 okien, powozów i t. p.
Pokost czysto lniany podwójnie gotowany pod gwa-
 rancją czysty, szybko schnący.
Terpentynę zwykłą i francuską **Sekatywę** środek wysycha-
 jący
Farby suche we wszystkich kolorach **Lakiery emaliowe** białe i
 kolorowe
Farby fasadowe, Carbolineum,
Ter drzewny i pogazowy, Farby
terowe, Cement, Gips, Wapno
hydrauliczne, Tektury do krycia
dachów, Płyty izolacyjne i t. p.
 poleca po cenach umiarkowanych 3819 ?
Magazyn farb
Alfred Beacock
 Lwów, ul. Hetmańska 1. 4.

NAWOZY SZTUCZNE
 Superfosfaty z czystych kości,
 mineralne i amoniakalne oraz
 mączkę kostną i 6982 2
 zużle prawdziwe wysoko procent.
 z dostawą niezwłoczną, z gwarancją za za-
 wartość i jakoś składników dostarcza najtaniej
Bank rolniczy we Lwowie.

Najnowsze wydawnictwa
„SŁOWA POLSKIEGO“
 nabywać można we wszystkich księgarniach,
 lub wprost z Administracji „SŁOWA POLSKIEGO“.
Artur Gruszecki, Większością, powieść współczesna
 30 arkuszy, 2 kor., w ozdobnej oprawie kor. 2-60.
Wiesław Sclavus, Ugodowcy, wydanie drugie, k. 3,
 w ozdobnej oprawie kor. 3-60.
W. Gąsiorowski, Huragan, powieść histor., 3 tomy,
 cena 6 kor., w ozdobnej oprawie k. 7-80, dla abo-
 nentów „Słowa Polskiego“ cena zniżona na k. 4,
 w oprawie k. 5-80. 6060
Adam Mickiewicz, Wykłady o literaturze sło-
wiańskiej, 7 tomów, cena zniżona na 6 koron.
 Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.